Nr. 27. Kraków, dnia 5 lipca 1914 r. Rok II.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1.** Telefon 1286.	Naczelny redaktor: **Jakób Bojko.**	Cena ogłoszeń: **20 halerzy** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 4 K zagranicą . . . . 5 K **Numer pojedynczy 10 hal.**	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Zamordowanie następcy tronu i jego małżonki.

W niedzielę, dnia 28 czerwca 1914 roku, zamordowany został w Sarajewie austro-węgierski następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand i jego małżonka, księżna Zofia Hohenberg.

* * *

Taka wiadomość nadeszła już w niedzielę po południu ze stolicy Bośni i wywarła w całem państwie wstrząsające wrażenie. Oczy wszystkich skierowały się ku sędziwemu monarsze, któremu los istotnie nie szczędził żadnego ciosu. Po tragicznej śmierci ukochanego jedynaka i spadkobiercy korony, po morderczym zamachu na małżonkę w Genewie, zginął obecnie z ręki fanatyka uznany już w monarchii następca tronu, bratanek cesarza, a pocisk mordercy dosięgł także jego małżonki. Obudziło się wszędzie, u nas zaś przedewszystkiem, ogólno-ludzkie uczucie żalu, że los tak okrutnie obszedł się z monarchą, pod którego berłem danem było Polakom zażywać konstytucyjnej swobody i wolności narodowego rozwoju.

Zamach w Sarajewie wypłynął z **pobudek nacyonalistycznych serbskich.** Jak stwierdziło śledztwo, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, przybywając do Bośnii, przybył do **gniazda os, w którem na każdym kroku czyhała na niego śmierć.** W pałacu, w którym zamieszkał, **znaleziono pod stołem jadalnego pokoju dwie bomby, w kominie bombę, na drzewach przydrożnych ukryte w gałęziach bomby.** Gdyby jeden zamach się był nie udał, musiałby się był udać drugi, lub trzeci, bo co **kilka kroków stali spiskowcy z rewolwerami lub bombami.** Arcyksiążę był **poprostu skazany na śmierć i musiał zginąć.**

Spisek na życie arcyksięcia **uknuty został w Belgradzie, stolicy Serbii.** Po wojnie bałkańskiej, w której Serbia z krzywdą Bułgaryi rozrosła się niepomiernie, obudził się w Serbii niesłychanie silny ruch, mający na celu wcielenie do Serbii Serbów austryackich, zamieszkujących południowe kraje monarchi. Stwierdzono, że **bomby,** któremi wykonano pierwszy, nieudały zamach na arcyksięcia w Sarajewie, **dostarczone były z Belgradu** przez niejakiego C i g a n o w i c z a, od którego mordercy otrzymali **także browningi. Główni winowajcy mordu siedzą więc w Serbii.** A niewątpliwie, jak to podniosły dzienniki angielskie, **w zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda umaczała ręce i Rosya,** która od lat czterdziestu w sposób morderczy usuwa wszystkich ludzi, których uważa za niebezpiecznych dla siebie na Bałkanie. Tak usunięty został król Milan serbski, tak książę Batenberg bułgarski, tak wreszcie usunięty został arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Jego Rosya uważała za niebezpiecznego dla siebie przeciwnika na Bałkanie.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był postacią wybitną. Człowiek starszy, wtajemniczony już we wszystkie tajniki rządów, znakomicie przygotowany do spadku po cesarzu Franciszku Józefie, uchodził za wroga Serbów. Czy to było uzasadnionem, niewiadomo. Dość głośno mówiono o tem, że następca tronu jest zwolennikiem tryalizmu, to znaczy **utworzenia trzeciego, słowiańskiego państwa w monarchii,** któraby się wówczas składała z Austryi, Węgier i południowej Słowiańszczyzny. Być może więc, że tego właśnie oba-

wiano się w Serbii, bo tryalizm przeciąłby odrazu wszelkie marzenia Serbów o utworzeniu wielkiej Serbii, obejmującej także Bośnię, Chorwacyę i Dalmacyę. **W Serbii ogniskował się więc ruch przeciwko następcy tronu.** Ze Serbii przysyłano do Bośni agitatorów, którzy wprost agitowali za oderwaniem Bośni od monarchii i skierowywali tęsknoty Serbów austryackich do Belgradu. W szkołach serbskich w Bośni uprawiano agitacyę wielkoserbską w sposób wprost prowokacyjny.

Ta agitacya wydała owoce. **Następca tronu i jego małżonka padli z ręki studentów serbskich, sfanatyzowanych narzędzi polityków z królestwa serbskiego,** w którem morderstwo od dawna uznano za środek polityczny — dość wspomnieć zamordowanie króla Aleksandra i królowej Dragi.

Ohydny mord sarajewski postawił monarchię **w obliczu nowych, ciężkich trudności.** Zamordowany arcyksiążę był już — jak wspomnieliśmy — znakomicie przygotowanym do rządów. Dzisiaj miejsce jego zajął człowiek młody, nieobeznany z polityką ani wewnętrzną, ani zagraniczną, którą się dotychczas nie zajmował, a to, wobec sędziwego wieku monarchy i wobec piętrzących się ciągle trudności wewnętrznych i zewnętrznych, sprawia, że w przyszłość monarchii należy patrzeć z wielką powagą. Cios, jaki dotknął sędziwego cesarza, w niemniejszej mierze dotknął także całe państwo.

Przebieg zamachu.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył wraz z małżonką do Bośni na manewry, które się odbyły pod jego kierownictwem. W niedzielę rano przyjechał po manewrach z głównej kwatery do Sarajewa, aby zwiedzić stolicę Bośni. W drodze do ratusza wykonano na niego pierwszy zamach. Mianowicie niejaki **Gabresz,** syn serbskiego księdza z Pale, **rzucił na powóz,** w którym jechał arcyksiążę z żoną, **bombę. Następca tronu odbił bombę ręką;** bomba wybuchła, ale nie poraniła arcyksięcia, tylko jadących w drugim automobilu. Sądzono, że na tem się skończy. Arcyksiążę był tak wzburzony, że gdy przyszedł do ratusza, ozwał się do burmistrza, który miał wygłosić mowę powitalną: „Ja tu przyjechałem w gościnę, a wy mnie witacie bombami!“ Potem dopiero dał burmistrzowi znak, aby wygłosił przemówienie.

W powrocie z ratusza jechał arcyksiążę przez gęsto obstawione wojskiem ulice do pałacu, w którym mieszkał. Naraz na skręcie jednej z ulic rozległy się **dwa strzały.** Zarówno arcyksiążę jak i księżna pozostali w automobilu w wyprostowanej pozycyi tak, że jadący z nimi naczelnik Bośni, generał **Potiorek,** miał wrażenie, że się nic nie stało. W tem księżna pochyliła się ku małżonkowi i opadła na ramię generała Potiorka. Generał sądził, że księżna zemdlała. Utwierdziło go w tem przypuszczeniu i to, że arcyksiążę wypowiedział do niej parę cichych słów. Dopiero kiedy Piotorek, który musiał nieznającego miasta woźnicę pouczać o kierunku jazdy, zwrócił się do arcyksięcia, **zobaczył w ustach siedzącego jeszcze arcyksięcia krew.** Gdy samochód zatrzymał się przed pałacem, **księżna już była nieprzytomna i naraz także arcyksiążę upadł.** Przeniesiono ich do pałacu już nieprzytomnych i **po kilku minutach stwierdzono, że oboje zostali zabici.**

Strzały mordercy były niesłychanie celne, gdyż **zbrodniarz strzelał z odległości 5 kroków.** Pierwszą kulą trafiona została księżna Hohenberg w podbrzusze, a kiedy arcyksiążę się pochylił, **trafiony został kulą w głowę.** Obie rany były śmiertelne.

Mordercy.

Zamordowania arcyksięcia i jego żony dokonał, jak stwierdzono, **student Princip,** syn chłopa z Grachowa. Przed kilku dniami skończył on lat 20. Po dokonaniu mordu zaczął uciekać, jednakże zdołano go odrazu ująć. Wraz z nim ujęto jego przyjaciela od dziecka, **Caprinowicza,** syna restauratora ze Sarajewa. — Aresztowany też został sprawca pierwszego, nieudałego zamachu, Gabrysz.

Wszyscy trzej zbrodniarze oświadczyli, że chcieli zamordować arcyksięcia. Postępku swego nie żałują, gdyż działali w myśl swoich wielkoserbskich zasad. Wszyscy trzej byli niedawno w Belgradzie i przyznali, że tam został uknuty spisek na życie arcyksięcia. Wszystkim grozi kara śmierci.

Demonstracye w Bośni przeciw Serbom.

Zamordowanie następcy tronu wywołało wśród katolickich Serbów, zwanych Chorwatami i wśród ludności muzułmańskiej **olbrzymie oburzenie na Serbów** prawosławnych, ciążących ku Serbii. Zaraz po zamachu tłum splądrował sklepy Serbów w Sarajewie i w kilkunastu miastach bośniackich. Demonstracye przybrały taki charakter, że naprzód w Sarajewie, a potem w całej Bośnii **zaprowadzono sądy wojenne.**

Śledztwo.

Wyniki śledztwa dotychczasowego wskazują, że **sieć spisku na życie arcyksięcia została zadzierzgniętą w Belgradzie.** Rząd austryacki ma zażądać od rządu serbskiego, aby **śledztwo w Serbii prowadził z całą surowością.** Gdyby się rząd serbski na to nie zgodził, to sprawa zaogniłaby się i **mogłaby doprowadzić do najgorszych zawikłań.**

Śledztwo wykazało, że w Bośni istniała zorganizowana partya, zmierzająca do oderwania Bośni od Austryi. Aresztowano prezesa partyi serbsko-radykalnej w Sejmie Bośniackim, **Solę,** który wygłosił mowę, pochwalającą zamach na arcyksięcia. Sola był niedawno również wybitnego Serba, **Jeftanowicza.** Obaj stali na czele agitacyi wielkoserbskiej.

Cesarz po zamachu.

Cesarz Franciszek Józef, zawiadomiony o zamachu, odezwał się tylko: **„To okropne! Nieczego mi w życiu nie oszczędzono“.** Potem cofnął się do swoich apartamentów.

Pogrzeb zamordowanych.

W poniedziałek rano zwłoki arcyksięcia i jego żony zostały zabalsamowane i zamknięte w trumnie. Wieczorem przewieziono je wśród wielkich uroczysto-

ści wojskowych na dworzec i przy salwie armatniej ułożono w wagonie, który je przewiózł do Metkowic. Tam trumny przewieziono na mały okręcik, który je odwiózł na okręt wojenny „Viribus Unitis“. We czwartek zwłoki przywiezione zostały do Tryestu, a stamtąd pociągiem do Wiednia. Pogrzeb odbył się w sobotę z kaplicy zamkowej. Zwłoki pochowane zostały w miejscowości Arstetten koło Amstetten, gdzie arcyksięstwo wybudowali sobie już dawno grobowiec.

Z życia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który tak tragiczną śmiercią zginął w ubiegłą niedzielę w Sarajewie, urodził się 18 lutego 1863 w Gracu. Liczył więc lat 51. Ojcem jego był brat cesarza Franciszka Józefa, arcyksiążę Karol Ludwik. Ponieważ cesarz Franciszek Józef miał syna, Rudolfa, nie było widoków aby Karol Ludwik, względnie jego syn, stał się kiedyś dziedzicem korony Habsburgów.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, uzyskawszy w 18 roku pełnoletność, został oficerem. Już wtedy był on jednym z najbogatszych arcyksiążąt austryackich, gdyż w roku 1875 po wygaśnięciu książęcej rodziny d'Este, rządzącej dawniej w Modenie, odziedziczył ogromne dobra i przybrał tytuł d'Este.

Gdy dnia 30 stycznia 1889 r. następca tronu arcyksiążę Rudolf zmarł tragiczną śmiercią bez pozostawienia męskiego potomstwa, następstwo tronu przypadło arcyksięciu Karolowi Ludwikowi, jako najstarszemu z żyjących braci cesarza, a w dalszym rzędzie Franciszkowi Ferdynandowi. Odtąd zaczęła się rola polityczna młodego arcyksięcia, zaczęła się praca nad uzupełnieniem jego wykształcenia i wtajemniczanie go w sprawy państwowe.

W roku 1892 Franciszek Ferdynand zapadł na chorobę piersiową, którą odziedziczył po swej matce, księżniczce bawarskiej. Lekarze zalecili mu powietrze morskie, to też arcyksiążę w r. 1892 odbył na okręcie wojennym podróż naokoło świata, z której wrócił wyleczony.

Wielka zmiana zaszła w jego stanowisku, gdy w r. 1896 zmarł ojciec jego Karol Ludwik. Teraz Franciszek Ferdynand został następcą tronu i jako taki zaczął przedewszystkiem interesować się sprawami wojskowemi. W przeciągu kilku lat awansował na generała kawaleryi i został postawiony do bezpośredniej dyspozycyi cesarza jako naczelnego wodza armii, a jednym z pierwszych jego kroków było usunięcie starego generała Becka ze stanowiska szefa sztabu generalnego i postawienie na jego miejsce młodszego i energiczniejszego Conrada von Hötzendorfa. Odkąd cesarz przestał bywać na manewrach, arcyksiążę obejmował naczelną komendę i pod jego okiem odbywały się wielkie manewry. Stanowisko wojskowe arcyksięcia wzmocniło się jeszcze, gdy w zeszłym roku mianowany został generalnym inspektorem całej siły zbrojnej monarchii; odtąd jego przyboczna kancelarya wojskowa miała decydujący głos we wszystkich sprawach dotyczących armii.

Arcyksiążę, mimo że ustawy państwowe nie dają mu żadnego prawa mieszania się w sprawy polityczne, odgrywał jednak wielką rolę polityczną. W ostatnich latach z powodu starości i choroby cesarza był powołany do dokonania w jego imieniu kilku aktów państwowych. Między innymi rewizytował panujących zagranicznych, dwa razy, ostatnio w pierwszych dniach maja b. r. otworzył delegacye mową tronową.

Ogromny wpływ na życie arcyksięcia, na jego stosunki do tronu i na jego zapatrywania wywarło jego małżeństwo. W roku 1900 arcyksiążę poznał hrabiankę Zofię Chotek, pochodzącą ze szlachty czeskiej, która wówczas była na dworze arcyksięcia Fryderyka w Preszburgu. Hr. Chotek pielęgnowała go w chorobie; arcyksiążę, ujęty jej pięknością i wdziękiem, postanowił się z nią ożenić.

Nie była to rzecz łatwa. Trzeba było zwalczyć szereg trudności dynastycznych, ale Franciszek Ferdynand zwalczył je, zdobywając się na wielkie samozaparcie. Przed ślubem złożył w ręce cesarza uroczystą przysięgę, że żony swej nie zrobi cesarzową, a dzieci, z tego małżeństwa pochodzące, będą na zawsze wykluczone od praw, przysługujących członkom domu cesarskiego. Na Węgrzech politycy z partyi niezawisłości uważali przysięgę tę za nieważną i zawsze mówili, że z chwilą wstąpienia arcyksięcia na tron będą uważali jego małżonkę za królowę węgierską, a jego najstarszego syna za następcę tronu.

Cesarz nadał żonie następcy tronu tytuł księżnej Hohenberg. Z początku nie brała ona udziału w uroczystościach dworskich, gdyż musiała postępować za najmłodszemi arcyksiężniczkami, z czasem jednak sprawy te się uregulowały. Ś. p. księżna Hohenberg liczyła lat 47.

W Wiedniu arcyksięcia nazywano w kołach dworskich tylko Franciszkiem i jako Franciszek II byłby kiedyś wstąpił na tron. Koła wojskowe spodziewały się po jego energii i młodości nowej ery. Ogólnie było wiadomo, że arcyksiąże był głównym motorem ostatnich zbrojeń w Austryi. Z cesarzem Wilhelmem żył w wielkiej przyjaźni; corocznie odwiedzał go w Berlinie, — a Wilhelm dopiero przed dwoma tygodniami odwiedził arcyksięcia na zamku Konopiszt w Czechach.

Ś. p. arcyksiąże był kilkakrotnie w Galicyi. Dwukrotnie bawił we Lwowie, raz w roku 1894 na wystawie, drugi raz w r. 1903. Był też i w Krakowie, który bardzo dokładnie zwiedził. Dość często bywał w Łańcucie na polowaniach u hr. Romana Potockiego, ponadto kilkakrotnie był w naszym kraju podczas manewrów.

Dzieci zamordowanych.

Z małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z ks. Hohenberg, urodziło się troje dzieci: księżniczka Zofia, ur. w r. 1901, książe Maksymilian, ur. w r. 1902 i książę Ernest, ur. w r. 1904. Dzieci te arcyksiążę, wyjeżdżając do Bośni, pozostawił w Chlumetz pod opieką ciotki. Pożegnanie z nimi — jak opowiadał arcyksiążę w Sarajewie — przyszło mu bardzo ciężko, obaj chłopcy bowiem napierali się, by jechać z rodzicami. O tragicznej śmierci rodziców dowiedziały się one dopiero we wtorek.

Testament arcyksięcia.

Franciszek Ferdynand zabezpieczony był na wypadek śmierci w holenderskiem Tow. asekuracyjnem na

30 milionów guldenów holenderskich, a żona jego na 15 milionów.

Z testamentu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wynika, że uniwersalnymi spadkobiercami są dzieci. — Najstarszy syn Maksymilian otrzymuje dobra Konopiszt i Chlumetz, wartości około 10 milionów koron. Dobra w Karyntyi, Austryi Górnej i Dolnej przypadają na inne dzieci. Gotówka i zbiory mają być rozdzielone między wszystkie dzieci. Część zbiorów znajdujących się w Konopiszt i Belwederze zapisał arcyksiąże dla muzeum cesarskiego.

Majątek rodziny d'Este przypada obecnemu następcy tronu arcyks. Karolowi Franciszkowi Józefowi. Wartość tego majątku obliczają na 250 mil. koron.

Obecny następca tronu.

Sprawa następstwa tronu została po zbrodni w Sarajewie odrazu załatwiona. Następcą tronu jest synowiec ś. p. arcyks. Franciszka Ferdynanda, arcyksiąże Karol Franciszek Józef.

Obecny następca tronu urodził się dnia 17 sierpnia 1887, skończy więc niebawem 27 lat. Wychował się poh kierunkiem swego stryja, arcyks. Franciszka Ferdynanda. Po złożeniu matury w jednem z gimnazyów wiedeńskich, do którego uczęszczał był na wykłady niektórych przedmiotów, wstąpił do wojska i odbywał służbę kolejno w konnicy i piechocie. W dwudziestym czwartym roku życia, dnia 21 października 1911 ożenił się z księżniczką Zytą, pochodzącą z domu parmeńsko-bourbońskiego. Uroczystość ślubna odbyła się w obecności cesarza na zamku Schwarzau pod Wiener Neustadt. Po ślubnej podróży para arcyksiążęca zamieszkała naprzód w Czechach, gdzie arcyksiążę służył w 7 pułku dragonów. Gdy pułk ten został przeniesiony do Stanisławowa i Kołomyi, arcyksiążę wraz z pułkiem w wojskowym ordynku przybył do Galicyi, a małżonka jego jechała za pułkiem w automobilu. Arcyksiążę miał wtedy rangę rotmistrza.

Przyjazd arcyks. Karola Franciszka Józefa do Galicyi wywołał sympatyczne uczucia wśród całej ludności kraju. Arcyksięciu i jego małżonce zgotowano uroczyste przyjęcie w Krakowie i Lwowie i w miastach prowincyonalnych, a wszędzie parze arcyksiążęcej przedstawiali się reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, a także szerszy ogół ludności nie szczędził obojgu oznak sympatyi.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef mieszkał za pobytu swego w Galicyi, rok cały w Kołomyi, gdzie szwadron jego był stacyonowany. W Kołomyi arcyksiążęca para pozyskała sobie serca mieszkańców unikaniem wszelkiej pompy, prostotą w sposobie życia, przystępnością i życzliwością, okazywaną ludności. Arcyksięstwo zbliżyli się za swego pobytu w Galicyi także do kół arystokracyi polskiej. Gdy więc arcyksiążę został w randze majora przeniesiony do 39 pułku piechoty do Wiednia, żegnano arcyksiążęcą parę z wielką serdecznością.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef jest całą duszą oddany sprawom wojskowym, a w służbie odznacza się nadzwyczajną obowiązkowością. Na szerszej widowni jeszcze nie występywał, chyba tylko przy okazyach, gdy w zastępstwie cesarza pełnił obowiązki reprezentacyjne.

Obecny następca tronu ma dwoje dzieci. Są to: arcyksiążę Franciszek Józef Otton, urodzony 20 listopada 1912 r. i arcyksiężniczka Adelajda, urodzona 3 stycznia 1914 roku.

Tragiczna rodzina.

Rodzinę Habsburgów począwszy od połowy XIX. wieku dotykają okrutne nieszczęścia. Szczególniej zaś ciężko dotyka los dzisiejszego cesarza Austryi, Franciszka Józefa.

Brat jego, Ferdynand Maksymilian, ur. w r. 1832 namiętny podróżnik, został powołany na tron Meksyku w r. 1864 i zginął tam, rozstrzelany przez republikanów, w r. 1867. Rozstrzelać go kazał generał republikański Escobedo, schwytawszy go przez zdradę w chwili, kiedy uciekał do Europy, pobity przez wojska Juareza.

Żona Franciszka Józefa, cesarzowa Elżbieta, najstarsza córka księcia Maksymiliana Bawarskiego, kobieta słynąca z piękności i zalet serca, zginęła w roku 1898 w Genewie, zabita sztyletem przez włoskiego anarchistę Luccheniego.

Syn Franciszka Józefa, następca tronu, arcyksiążę Rudolf padł ofiarą niewytłomaczonego dotychczas dość jasno wydarzenia w swoim zamku myśliwskim w Meyerlingu w r. 1889. Był to człowiek wielkich zdolności.

Z pośród Habsburgów najbardziej tajemniczo zniknął arc. Jan Nepomucen Salvator, urodzony w r. 1852 we Florencyi. Człowiek znacznych zdolności wojskowych, w r. 1889 zrzekł się wszelkich godności książęcych i rang wojskowych, przybrał nazwisko i imię Jana Ortha i na zakupionym statku kupieckim wyjechał do Ameryki południowej. Tam zginął, ale wciąż zjawiają się o nim legendowe wiadomości, jakoby żył.

Na samego cesarza Franciszka Józefa dokonano w r. 1853 zamachu. Węgier Libenyi napadł go podczas spaceru w Wiedniu i zranił nożem w tył głowy. Cesarz wyleczył się z rany w kilku tygodniach.

Krwawy napad na Sokołów polskich w Białej.

Zachodnie kresy Galicyi, o których politycy zapomnieli, są widownią niesłychanego parcia i nadużyć ze strony hakaty, której się zdaje, że powiat bialski jest już pruskim nie polskim. Dzicz hakatystyczna zaznaczyła w ubiegłą niedzielę, że ona gospodarzy na zachodnich naszych kresach.

W niedzielę ubiegłą odbył się w Bielsku zlot Sokoła. Hakatyści bialscy postanowili do zlotu nie dopuścić, a nawet **sprowokować rzeź Polaków.** Na skutek naporu hakaty, generalny wikary Kołek, zakazał urządzenia z okazyi zlotu uroczystego nabożeństwa w kościele św Trójcy w Bielsku, magistrat w Białej zakazał wywieszania chorągwi, choć gdy przyjeżdżają bursze niemieccy, pełno w mieście chorągwi pruskich. Zakazał też noszenia odznak, mundurów i t. d.

Gdy więc w niedzielę przybyli Sokoli z różnych

stron kraju, nie pozwolono im wysiąść z pociągu w Bielsku i odesłano ich do stacyi Biała.

Most na Białce zamknęli bursze niemieccy, sprowadzeni z Prus specyalnie na ten dzień, którzy za zbliżeniem się oddziałów sokolich odezwali się nieludzkim rykiem i gwizdaniem, świadczącym o ich „wysokiej" kulturze germańskiej. Równocześnie posypał się stronę polską **grad kamieni** i odezwały się **strzały rewolwerowe, a policya bielska,** zamiast rozpędzić demonstrantów, **uderzyła z dobytemi szablami na znajdujących się na moście Polaków,** z których kilku dostało głębokie cięcia i ciężkie rany od padających gęsto kamieni. Ogółem jest **ciężko rannych 15,** nie licząc lżej rannych.

Oddziały Sokołów nie dały się sprowokować, lecz widząc niemożliwość przejścia przez most i nie chcąc dopuścić do dalszych krwawych jeszcze starć, wróciły do Białej. Tymczasem skauci opatrzyli rannych i odprowadzono ich w pochodzie do Białej.

Na rynku byłoby ponownie przyszło do poważniejszych rozruchów, bo z **okien kamienic padały kamienie, nawet strzały,** gdyby nie takt komisarza Zielińskiego, który gorącem słowem nakłonił zgromadzone tłumy do opuszczenia rynku.

Ciężko ranni są następujący uczestnicy pochodu: prof. Olech, P. Matłosz, rana w nodze, Stefan Biały, giser, rozcięte pałaszem plecy, Antoni Gąsiorek, ranny w głowę, Józef Jamia, ranny w twarz, Teofil Mazur, nauczyciel T. S. L. w Czechowicach, ranny w głowę, M. Pilch, lat 72, ranny w policzek, Franciszek Stecz, cięcie pałaszem w rękę, Stanisław Słuchanek, ranny w oko, Józef Benda, kupiec, Jan Surman, piekarz, ranny w głowę, Antoni Juraszek, ranny w twarz pałaszem.

Ohydny napad hakatystycznej dziczy na Sokołów polskich w Białej, powinien nareszcie naszym politykom otworzyć oczy na grożące nam od granicy śląskiej niebezpieczeństwo. Koło polskie musi się energicznie zająć kresami i wziąć w obronę ludność polską przed hakatą, która postępuje tak, jakby Biała i całe zachodnie kresy już były pod władzą Hohenzollerów. Jeszcze nie jesteśmy pod berłem wywłaszczycieli, musimy więc hakacie pokazać, że na naszej ziemi, my jesteśmy panami! Jeżeli Koło polskie nie ma ochoty tem się zająć, to my je do tego zmusimy.

Sprawy galicyjskie, a rząd.

Jak donieśliśmy w poprzednim numerze, prezydyum Koła Polskiego odbyło długą konferencyę z prezydentem ministrów, hr. Stirkiem, na której przedłożyło rządowi szereg żądań, **głównie natury gospodarczej.** Omawiano więc przedewszystkiem **sprawę sankcyi i rozpisania wyborów sejmowych,** następnie **sprawę sankcyi dla 35 melioracyjnych ustaw sejmowych,** uchwalonych dzięki zabiegom i staraniom sejmowego Klubu ludowców, a głównie jego prezesa, posła Witosa. Dalej obradowano nad **nowelą do ustawy krajowej o opłatach od piwa.**

Prezydyum Koła Polskiego przedłożyło też rządowi wyczerpująco sprawę niebezpieczeństwa, jakie nieoświeconej ludności zagraża z powodu **nowych rozporządzeń w sądownictwie,** o czem pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów »Piasta«. Wyłonił się dobry projekt, aby zawiadomienia ostrzegawcze drukować na kartkach kolorowych, tak, że włościanin, otrzymawszy taką kartkę, już po kolorze by się dowiedział, że dotyczy ona sprawy niebezpiecznej.

W dalszym ciągu poruszono u naczelnika rządu **sprawę wykreślenia polskich nazw z dworców galicyjskich i uzyskano to, że w nowym spisie przywrócone będą nazwy polskie.** Z powodu tego, co się obecnie stało, minister kolei wyraził ubolewanie.

Zażądano od rządu, aby przy dostawach wojskowych uwzględniał więcej, niż dotychczas, produkcyę galicyjską.

Zażądano **upaństwowienia gimnazyum w Orłowej, budowy portu w Krakowie i kanału dalszego** na wschód od Krakowa, **tworzenia nowych sądów kolegialnych,** które od lat 10 w Galicyi zachodniej zupełnie ustało.

Prezydent gabinetu przyjął żądania Koła Polskiego życzliwie, a prezydyum Koła stwierdziło, że **rząd ma naprawdę szczery zamiar spełnienia tych żądań.**

Omawiano też na wspomnianej konferencyi sprawę zastępstwa Polaków w gabinecie. Jednakże wobec rządów § 14 Koło Polskie zrezygnowało z wysyłania do gabinetu tak parlamentarzystów, jak i urzędników polskich.

Sposób walki.

Kiedy ruch ludowy w naszym kraju się zaczynał, kiedy praca nad uświadomieniem włościan była jeszcze w zalążku, wówczas dyecezya tarnowska uderzyła na alarm, na trwogę. I zaczęto prowadzić z pionierami ruchu ludowego wojnę, którą wszyscy starsi ludowcy do dziś dnia dobrze pamiętają. Były prześladowania, dokuczania, ośmieszania, były czynne zniewagi, nie brakło nawet wyklinań i t. d. Kiedy jednak ruch ludowy się rozrósł, kiedy do ciał prawodawczych weszło kilkunastu morowych chłopów i paru inteligentów, wstrzymano parę i dużo księży zaczynało być ludowcami. Nawet osławiony Potoczek gdzieś zniknął, tak, że mało co o nim było słychać. Dziś, kiedy Polskie Stronnictwo Ludowe, zrobiwszy porządek ze Stapińskim, weszło na drogę odrodzenia, zaczęło się reorganizować, znowu w dyecezyi tarnowskiej zaczęło duchowieństwo i to nie wyjątki, ale większa część księży, fanatyczną robotę przeciwko ludowcom w tem przekonaniu, że chłopi, zrażeni zdradą Stapińskiego, zrazili się i do polityki i pójdą ślepo za nimi.

Zaczęła się walka, której ludowcy nie wywoływali i nie chcieli. Różni księża w dyecezyi tarnowskiej poczęli miotać oszczerstwa na przywódców odrodzonego Stronnictwa Ludowego, wołając, że Bojki, Witose, Wyslouchy, Średniawscy, Babicze i inni, to zdrajcy, masony, heretycy bez Boga i wiary. W parafiach rozjątrzają chłopów na chłopów. Z najuczciwszych ludzi robi się złodziei i marnotrawców, rozbija się instytucye kooperatywne, aby tylko zapewnić w nich panowanie księżom. Wyrzuca się z Kółek ludowców, bo kto tylko czyta »Piasta«, ten, według mniemania księ-

ży z dyecezyi tarnowskiej, nie jest katolikiem. Rozbija się zgromadzenia, a to wszystko w tym jedynym celu, aby ruch ludowy utrącić i to na długie lata.

Z jednej strony rozbija lud Stapiński, z drugiej redaktorzy »Ludu katolickiego«, a najlepszym dowodem ich jednakowych celów jest to, że w niektórych okręgach klerykali idą ręka w rękę ze Stapińszczykami. Człowiek politycznie myślący mógłby to uważać za nieprawdopodobne, bo istotnie to potwornie wygląda, a jednak tak jest. Spełniło się to, co w »Piaście« już dawno podnoszono, że robota księży tarnowskich jest takąsamą, jak robota Stapińskiego i tylko wodą na jego młyn.

Bracia chłopi ludowcy i wy wszyscy, szanujący chłopski stan, pamiętajcie, że jeśli teraz my zwyciężymy, to się walka ta więcej nie powtórzy, a przynajmniej nie prędko. Zbierzmy się do pracy, do organizacyi, do ofiar, trzymajmy się kupy, bo niebezpieczeństwo jest duże, ale też tem przyjemniejsze będzie zwycięstwo. Oszczerstwa i potwarze, rzucane na nas przekazujmy sądowi. — Trudno, musimy się bronić, a na oszczerstwa najlepszą jeszcze bronią jest skarga sądowa. Wybory będą bardzo ciężkie, ale wątpić w zwycięstwo nie wolno, bo idziemy pod hasłem dobrej sprawy, pod hasłem uczciwości i patryotyzmu, zwycięstwo więc musi być nasze. Kto kocha Ojczyznę, kto chce ekonomicznego podniesienia kraju, kto chce, aby nastały rządy sprawiedliwsze, niech stanie śmiało pod sztandarem odrodzonego Stronnictwa Ludowego, bo biada ci chłopie, gdybyś się dostał pod rządy Paryłów! Już daleko mniej obawiałbym się stańczyków.

Obecny wybuch, bo inaczej roboty księży tarnowskich nazwać nie można, klerykalizmu, to skutek sojuszu wszechpolaków z księżmi. Wszechpolacy zostali okpieni i przysłużyli się tylko klerykałom przy założeniu nowego stronnictwa.

Do pracy więc, do wieców, do organizacyi! Z nami sprawiedliwość i Bóg!

Wasz *Jan Babicz*

Radykalizm i jego fałszywe hasła.

Niedawne to bardzo czasy, gdy jaki kuglarz polityczny chciał się wznieść ponad innych, to zwykle najpierw robił niewinną minę, udawał bardzo pobożnego, starając się przypodobać klerowi, aby w tym względzie uzyskać poparcie, gdyż bez tego ani rusz; daremnie było marzyć o czemkolwiek, lub spodziewać się dobrego powodzenia. Jeżeli dopiero kler zaliczył takiego w poczet dobrych katolików, wydał mu patent, wtedy mógł liczyć na dobre powodzenie i mógł sobie nie na jedno pozwolić.

Lecz wszystko na świecie ma swój czas istnienia; jedno przemija, drugie nastaje; zwykle wiele rzeczy dziś odrzucamy, a na to miejsce zaprowadzamy nowe i lepsze. Nasi ojcowie rzezali sieczkę na ręcznych skrzynkach, młócili wszystko cepami, a w teraźniejszym czasie ułatwiają nam to maszyny.

Więc taksamo, moi kochani Bracia, dzieje się i w polityce.

Dawniej wystarczało nam zupełnie, jeśli przy jakich wyborach jegomość kazali na tego lub owego głosować, powiedzieli, że on jest dobry katolik, a my chętnie słuchali; lecz niestety, bardzo często pokazało się, żeśmy się grubo sparzyli, więc zaczęliśmy potrochu myśleć i teraz już na takie hasła znaczniešmy zobojętnieli.

Widząc to, nasi niektórzy »zbawcy« i fałszywi opiekunowie, że nas już duża kupa zmądrzała i na puste plewy łowić się nie damy, wymyślili dla nas całkiem inne hasła, to jest hasła radykalizmu.

Zaprawdę bardzo to ładnie wygląda, jak taki radykał przyjdzie na wieś pomiędzy chłopów zrobić dziarską minę, wygraża wszystkim, napsioczy, co nie miara. Niejeden chłopisko pomyśli sobie: Ależ to zuch! On gotów nie tylko, jak dawniej rycerze polscy w rękach, ale nawet w pysku podkowy kruszyć. Tymczasem taki radykał, śmiejąc się sam w duchu z tego, co mówił, pojechał sobie i całe nasze zbawienie chłopskie na tem się skończyło.

Rozumiem radykalizm sam, moi kochani Bracia, o ile z tego pisma potraficie ocenić. Ale radykalizm powinien płynąć z poczucia, a nie z podrażnionej ambicyi, musi on być czysty, jak ta poranna kropelka rosy, winien jaśnieć pięknością, błyszczeć sprawiedliwością, jak to pogodne majowe słonko. Bo i jakżeż ten radykalizm może się domagać od kogo sprawiedliwości, jeżeli własny jego organizm toczy fałsz i obłuda?

Nie mając się czego chwycić, na radykaliźmie, jak ów Eliasz na ognistym wozie, wyjechał teraz pomiędzy nas chłopów Jasio Stapiński. Ale my się już znamy dobrze na tym jego radykaliźmie. Od roku 1907 patrzyliśmy na niego. Podobnie coś wygląda ten radykalizm Jasia, jak Gajerowa garderoba na Szpitalnej ulicy w Krakowie.

Niedawno Stapińskiego dynastyczny organ »Przygłupiciel Ludu«, rzucał hasła: Precz z frondą! Tam są sami radykali! Tak jest, przyznajemy to częściowo; my, niezawiśli ludowcy, od samego początku powstania P. S. L. żywiliśmy radykalne poglądy i zasady, ale nasze uczucia płynęły z miłości i uczucia dla naszych Braci, a ty Jasiu? U ciebie »geszeft« polityczny na pierwszym planie. Wtedy dopiero jesteś radykałem, jeżeli ci pańskiej klamki zabraknie. *Jasiek Papryka.*

Przegląd polityczny.

Parlament zbierze się w październiku.

Prezydent ministrów oświadczył prezydyum Koła polskiego, że **ma zamiar zwołać parlament wczesną jesienią** i że dlatego stara się o **przyspieszenie wyborów galicyjskich**, które najpóźniej odbędą się z końcem września. Tymczasem jednak rząd hr. Stirka, oparty o § 14, wydaje raz po razu nowe ustawy na

podstawie tego paragrafu nie robi w rzeczywistości nic, ażeby umożliwić zwołanie parlamentu. Onegdaj **wydano na podstawie § 14 budżet na drugie półrocze bieżącego roku** i w ten sposób podcięto jedno z najistotniejszych praw konstytucyi austryackiej, bo prawo uchwalania podatków przez parlament. Skutki takiego postępowania rządu odbiją się katastrofalnie na ludności. Przesilenie finansowe, rujnujące i państwo i kraje, staje się coraz większą plagą.

Onegdaj zwrócił się rząd hr. Stirka do komisyi kontroli długów państwowych z prośbą o przyznanie mu wydania nowej pożyczki, w wysokości 121 milionów koron. Komisya uznała tę prośbę za nielegalną i nie pozwoliła na tę pożyczkę.

Początek końca awantury albańskiej.

Niezadługo, jak się zdaje, awantura albańska dojdzie do smutnego końca. **Powstanie przeciwko ks. Widowi objęło już całusieńką Albanię** z wyjątkiem jednego miasta, to jest stolicy Durazzo. Powstańcy, którzy układali się z księciem, zażądali ostatecznie od niego, **aby złożył koronę i pojechał sobie z powrotem do Prus.** Przywódca katolickich Albańczyków, osławiony Prenk Bib Doda, którego książe wysłał przeciwko powstańcom i po którym bardzo dużo się spodziewał, nie wydał walki powstańcom, dopóki nie dostał większej ilości pieniędzy, a gdy je otrzymał, udał, że walczy, potem zaś przeszedł na stronę powstańców. Podobno przedstawiciele komisyi międzynarodowej mieli już oświadczyć ks. Widowi, że stanowisko jego nie da się utrzymać i że powinien wyjechać. Książe przyjął tę wiadomość z ogromnem zdumieniem. Jest to najlepszy dowód tępoty tego człowieka, który dotychczas nie ocenił rozpaczliwego położenia, w jakiem się znajduje.

Prośby księcia o przysłanie do Albanii wojsk międzynarodowych nie odniosły skutku. Żaden rząd nie myśli przelewać krwi swoich żołnierzy za to, że Albańczycy nie rozumieją znaczenia niezawisłości, jaką ich obdarzono. Tylko w Wiedniu panuje taki nastrój albański, że pewien rzeźbiarz, Gurszner, ogłosił **werbunek ochotników do Albanii.** Werbunek się powiódł, bo w jednym dniu zgłosiło się 3000 ochotników. Niema dwóch zdań, że Gurszner działał w porozumieniu z wybitnymi osobistościami. Jednakże prawnicy i prasa podnieśli zarzut, że werbowanie dla innego państwa jest sprzeczne z ustawą i może wywołać sprzeciw u innych państw. Istotnie, rząd rosyjski przeciwko werbunkowi zaprotestował, a rząd wiedeński ostatecznie werbunku zakazał.

Jeszcze tydzień, może dwa, a ks. Wid przestanie być królem Albanii.

Doniosłe wypadki na Bałkanie.

W ubiegłym tygodniu król serbski Piotr, który od dłuższego czasu prawie zupełnie ogłuchł, cierpi na gościec i zwapnienie żył, udając się na trzymiesięczną kuracyę do serbskiego zdrojowiska Wrańska Bania, **oddał rządy kraju następcy tronu** i zawiadomił o tem naród w uroczystej proklamacyi. Wywołało to w Europie duże wrażenie, twierdzą bowiem, że jest to **wstęp do zrzeczenia się korony przez króla Piotra.** To zaś pozostaje, jak się zdaje, w związku z dawno planowanym zamiarem Rosyi, ażeby **Serbię połączyć z Czarnogórą w jedno państwo.** Podobno projekt ten już został zupełnie wypracowany i Czarnogóra niezadługo ma być wcieloną do Serbii. Jest to **nowa klęska dyplomacyi austryackiej,** która w czasie wojny bałkańskiej nie zgodziła się na dopuszczenie Serbii do morza, co Serbowie przez połączenie z Czarnogórą i tak osiągną. Przez utworzenie Albanii, która Austryę tyle kosztowała, chciała Austrya uniemożliwić rozrost Serbii i przyczyniła się do strasznego pokrzywdzenia Bułgaryi, a zarazem do wzmocnienia wpływów Rumunii na Bałkanie i ze wszystkich tych trzech państw, zrobiła sobie wrogów. Albania się rozlatuje, a Serbia się rozrasta wbrew woli Wiednia. Wszystko to **grozi nowemi zawikłaniami na Bałkanie** i wysuwa znowu widmo europejskiej wojny.

Serbia podpisała też w ubiegłym tygodniu **konkordat z Watykanem.** Na podstawie tego konkordatu, Austrya straciła protektorat nad katolikami w Serbii i na Bałkanie.

Wogóle można powiedzieć, że na wrzodzie bałkańskim najwięcej cierpi Austrya.

Z Dumy.

53 posłów różnych stronnictw postawiło w Dumie **wniosek, domagający się zniesienia kar chłosty,** stosowanych do zesłańców i skazanych na katorgi. Na poparcie wniosku przytoczyli **tragiczne wypadki w katordze nerczyńskiej,** gdzie więźniowie polityczni, poddani karze cielesnej, ginęli śmiercią samobójczą. Wniosek ten podpisało także Koło polskie. Minister sprawiedliwości konstytucyjnej Rosyi sprzeciwił się wnioskowi, to też prawdopodobnie nie przejdzie. Jakżeż by mogła istnieć Rosya bez knuta?

Na kilku posiedzeniach Dumy omawiano też **projekt reformy sądów.** Chodziło o to, aby w miejscowościach, w których większość ludności stanowią nie Rosyanie, mianowano sędziami ludzi, znających język miejscowy. Czarnosecińscy wniosek ten odrzucili.

Obstrukcya we włoskim parlamencie.

Nowo wybrany na podstawie powszechnego prawa głosowania parlament włoski przechodzi już przesilenie. Rząd przedłożył cały szereg ustaw podatkowych, które napotkały na opór znacznej części posłów. Wybuchła przeciw tym ustawom **obstrukcya,** podczas której przyszło nawet **do bitki pomiędzy posłami.** Rząd chciał złamać obstrukcyę przez długie posiedzenie, które trwało 12 godzin, jednakże się to nie udało.

Rewolucya w Meksyku.

Powstańcy meksykańscy, walczący z Huertą, stoczyli onegdaj z wojskami Huerty **czterodniową bitwę pod Zakatekas.** W bitwie tej **wojska rządowe straciły 5000 ludzi w zabitych,** kilka tysięcy w rannych i poniosły straszną klęskę. W samym Meksyku odkryto onegdaj **spisek wojskowy przeciwko Huercie.** Aresztowano dwóch generałów, 47 oficerów i 40 żołnierzy, których natychmiast rozstrzelano.

Zdaje się, że to już jest początek końca rządów krwawego Huerty, który naraził Meksyk na wojnę wewnętrzną i wojnę ze Stanami Zjednoczonemi.

Bracia chłopi! Rozszerzajcie nasze pismo!

Sprawy polskie.

Kurczyciele polskiej ziemi.

Rozpacz naprawdę ogarnia człowieka, gdy czyta raz po razu pojawiające się w pismach codziennych doniesienia, że to tu, to tam, zaprzepaszczono znowu dziesiątki tysięcy morgów polskiej ziemi. Jest to bowiem największa zbrodnia, jakiej Polak może się dopuścić na swoim narodzie. Z przerażeniem też stwierdzamy ciągle, że mnożą się kurczyciele polskiej ziemi i, że ciągle dobrowolnie tę ziemię tracimy. Dzieje się to tak w Galicyi, jak pod zaborem rosyjskim i pruskim.

Onegdaj dobra Krechowice koło Rożniatowa w Galicyi, obejmujące 2.500 morgów, sprzedał Władysław Puchalski, rotmistrz ułanów, Rusinowi Mikołajowi Terleckiemu ze Stebnika. Dobra te od niepamiętnych lat znajdowały się w posiadaniu polskich magnatów. Puchalski sprzedał je właśnie teraz, kiedy Rusini coraz głośniej mówią o wyrzuceniu Polaków za San.

Na Litwie sprzedał onegdaj niejaki Kowalewski olbrzymie dobra wartości kilku milionów Rosyaninowi Matfiejewowi.

W Poznańskiem niejaki Antoni Drygalski sprzedał swoje gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej, a gdy żona wniosła przeciw tej sprzedaży protest, uważając ją ze względów narodowych za zbrodnię, Drygalski przesłał do sądu pismo, w którem nazywa protest żony wściekłym krzykiem polskiej rozpaczy i oświadcza, że grunt sprzeda tylko hakacie celem wzmocnienia niemczyzny. Do takiego stopnia podłości zdolny jest tylko sprzedawczyk i kurczyciel polskiej ziemi.

Zaiste, gdybyśmy mieli możność karania tych kurczcieli polskiej ziemi, to nie byłoby kary dość wysokiej i dość surowej dla nich. Większą zbrodnię bowiem trudno sobie wyobrazić. Cała nadzieja Ojczyzny polega jeszcze tylko na ludzie polskim, który swojej ziemi nie zaprzepaszcza.

Z zaboru pruskiego.

Pruska ustawa parcelacyjna, mająca na celu uniemożliwienie kupowania ziemi przez Polaków i zastrzegająca prawo pierwokupu na rzecz państwa, wywołała w Niemczech, zwłaszcza w Nadrenii, silne protesty. Onegdaj 1500 gospodarzy nadreńskich uchwaliło protest przeciwko tej ustawie i wyraziło oburzenie, że rząd pruski chce tę ustawę parcelacyjną rozszerzyć na prowincyę nadreńską, westfalską i heską, gdyż ustawa ta moralnie ubliża stanowi włościańskiemu. Są jeszcze jednak w Niemczech ludzie uczciwi.

Prasa hakatystyczna nie posiada się z oburzenia, gdyż przy wyborach gminnych w miejscowości Groon w hannowerskiem wybrano do rady gminnej sześciu Polaków. Hakatyści krzyczą teraz, że wybory w Groon stanowią jaskrawy dowód polskiego niebezpieczeństwa dla Prus.

Z zaboru rosyjskiego.

Projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem został w ubiegłym tygodniu ponownie wniesiony do Dumy i to na wyraźne polecenie cara. Rząd prze, aby projekt ten został załatwiony jeszcze w lecie, jednak Rada państwa, która ten projekt trzy razy odrzucała dlatego, że Polakom zastrzeżono prowadzenie obrad i biurowości w języku polskim, zwlecze tę sprawę pewnie do jesieni, ażeby zatrzeć swoją klęskę, bo widzi, że projekt ten musi być uchwalony.

Liczba Polaków w Królestwie Polskiem wynosi według ostatniego spisu ludności przeszło 12 milionów. Królestwo Polskie należy do tych nielicznych krajów w Europie, w których jest więcej mężczyzn niż kobiet.

Moskwiczenie Chełmszczyzny. W gubernii chełmskiej władze postępują z Polakami w sposób wprost niesłychany. W gminie Jabłoń zapisano dzieci tych włościan, którzy przyjęli katolicyzm i czują się Polakami, jako dzieci nieprawego łoża! Sprawę tę poruszyło Koło polskie w Dumie.

Za uczenie dzieci polskiego pacierza. W Onikszcie na Litwie władze aresztowały 28 dzieci i kobietę, uczącą je pacierza. Najstarsze z tych dzieci miało lat 9. Aresztowanych trzymano od godziny 4-tej po południu do 12-tej w nocy i nie dopuszczono do nich rodziców. Niektóre dzici z przerażenia zachorowały. Tak wygląda „wolność“ w państwie cara.

Przygwożdżenie oszczerstw.

Z tarnowskiego Koła Tow. nauczycieli szkół wyższych otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Obserwując od dłuższego czasu kampanię prasową w tygodniku tarnowskim p. t.: „Lud katolicki“, wspieraną często tendencyjnemi korespondencyami z Tarnowa, umieszczanemi w niektórych organach prasy codziennej, kampanię skierowaną przeciw koledze i członkowi tarnowskiego Koła T. N. S. W., prof. Gabryelowi Dubielowi, jako świadomi stosunków czujemy się spowodowani do uchwalenia i ogłoszenia następującej enuncyacyi:

1 Uważamy metody, wyżej wspomnianej prasy, zwłaszcza tygodnika tarnowskiego, używane przeciw koledze Dubielowi za odbiegające daleko od wymagań etyki publicystycznej, tem więcej, że jak wiemy, „Lud Katolicki“ żadnego rzeczowego sprostowania kol. Dubiela nie umieścił.

2) Konstantujemy, że działalność kolegi Dubiela, jako wiceprezesa Koła tarnowskiego i członka zarządu Głównego T. N. S. W. zaczepiona w „Ludzie Katolickim“ odpowiada w zupełności zapatrywaniom ogółu członków Koła tutejszego i, że za tę działalność otrzymał on kilkakrotnie uznanie i podziękowanie — o czem świadczą protokóły z posiedzeń Koła i wydziału.

3) Widząc, że powyż wspomniana kampania prasowa dąży niedwuznacznie do przedstawienia kol. Dubiela w oczach władz szkolnych i nieświadomej części społeczeństwa, jako działacza w życiu publicznem szkodliwego, z drugiej strony patrząc z bliska na jego obywatelską działalność, podejmowaną na licznych dziedzinach życia kulturalnego i ekonomicznego z dużem powodzeniem bezinteresownie i z wielką odwagą cywilną (prof. Dubiel jest prezesem Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza, wiceprezesem „Strzelca“, wiceprezesem Koła T. N. S. W., wiceprezesem powiatowego zarządu Kółek rolniczych. dyrektorem Spółki rolniczej „Plon“, naczelnikiem „Sokoła“ II., członkiem

zarządu głównego T. S. L., członkiem zarządu T.N.S.W.) publicznie niniejszą uchwałą dajemy wyraz naszemu sądowi o jego działalności, wychodząc z założenia, że jesteśmy do tego dostatecznie kompetentni.

Dodajemy jeszcze, że ogłaszając ten sąd, abstrahujemy od przynależności politycznej kol. Dubiela.

Za wydział Koła T. N. S. W. w Tarnowie:

Arway, prezes; *Grzymek Stanisław*, sekretarz.

Pismo to, uchwała ciała tak poważnego, jak nauczyciele szkół wyższych, jest przygwożdżeniem i napiętnowaniem oszczerców z »Ludu katolickiego«, miotających ustawicznie potwarze na prof. Dubiela. Ma ona tem większe znaczenie, że pochodzi od ludzi, którzy prof. Dubiela najlepiej znają. Ludzie ci wystawiają pochlebne świadectwo prof. Dubielowi, a nie księdzu Paryle, redaktorowi »Ludu katolickiego« i nie księdzu Lubelskiemu, chociaż obaj ci księża należą także do grona profesorskiego. Komentarze zbyteczne...

KRONIKA.

Jedźmy na Walny Zjazd T. S. L. do Białej!

Tegoroczny walny zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej odbędzie się w dniach 11 i 12 lipca w Białej. T. S. L. wzięło sobie za zadanie oświecanie szerokich mas ludowych i dlatego my ludowcy winniśmy znaleść się na zjeździe w jak największej liczbie, gdyż na porządku obrad znajdują się sprawy w pierwszej linii lud obchodzące.

Na obrady będzie dopuszczony każdy włościanin, bądź w charakterze członka, bądź też w charakterze gościa.

Konfiskata „Piasta“. Ostatni numer „Piasta“ został skonfiskowany za artykuł wstępny, omawiający nasze stanowisko wobec wojującego kleru w dyecezyi tarnowskiej. Konfiskata jest bezprawna i zawiadomiliśmy o tem ministerstwo sprawiedliwości. Widocznie i sąd nie uznał jej za słuszną, bo nie otrzymaliśmy wcale sądowego jej zatwierdzenia. Rzecz po prostu niesłychana, by nie wolno było omawiać czyjejś działalności, ze stanowiska przedmiotowego przedstawienia faktów. Wolno więc krytykować hr. Berchtolda, hr. Stirka i cały rząd, ale nie wolno krytykować, ba, nawet rzeczowo omawiać roboty księży w dyecezyi tarnowskiej!

Wskutek konfiskaty i zabrania nam całego nakładu, przez co wyrządzono nam szkodę na około 500 koron, czytelnicy nasi nie otrzymali „Piasta“ na czas.

Wybory uzupełniające do parlamentu odbyły się we wtorek w dwóch okręgach miejskich. W okręgu nr. 24 z miast Gorlice, Jasło, Dębica i t. d. wybrany został profesor Władysław Leopold Jaworski, konserwatysta, który otrzymał 3093 głosy. Przeciwnik jego, inżynier Kostkiewicz, wszechpolak, otrzymał 936 głosów. W okręgu brzeżańskim wybrany został w miejsce ś. p. ministra Zaleskiego prof. Bronisław Dembiński, konserwatysta, który otrzymał 4191 głosów.

Wybuch gazów w kopalni wielickiej. Podczas pogłębiania szybu nastąpił w ubiegłą sobotę w kopalni wielickiej wybuch gazów i to dwukrotnie. Przy pierwszym wybuchu ulegli cieżkiemu poparzeniu górnicy Malinowski i Nowak, przy drugim majster ciesielski Sitko i górnik Bogucki. Gaz zapalił się nagle od lampki. Wypadki wybuchu gazów w kopalniach wielickich są niezmiernie rzadkie.

Zabójstwo w karczmie. W Zakrzowcu pod Wieliczką podczas bójki w karczmie zabity został 20-letni parobek, Franciszek Puzała. Trzech parobków jako sprawców zabójstwa aresztowano.

Kradzież 45000 koron. Do urzędu podatkowego w Gorlicach włamali się onegdaj złodzieje i rozbiwszy kasę ogniotrwałą, zawierającą depozyta, zabrali 45.000 koron. Na ślad ich dotychczas nienatrafiono.

Ojcobójstwo na szczycie góry. Na Łodygowskiej magórce koło Bielska podczas kłótni familijnej 21-letni Sikora strzelił do ojca i położył go trupem. Przyczyną ojcobójstwa były niesnaski rodzinne. Ojcobójca sam oddał się w ręce żandarmeryi

Grad. Koło Brodów padał onegdaj olbrzymi grad. Na zbożu pojawiła się rdza.

Zamordowanie ruskiego księdza. W Jaszczurowie zamordowano onegdaj księdza ruskiego, Juliana Zubrzyckiego.

Fałszerze sturóblówek. Przed trzema laty wykryto bandę fałszerzy, która założyła sobie w Nicei we Francyi fabrykę fałszywych sturublówek. Aresztowano 71 osób, przeważnie żydów i zesłańców ze Syberyi. Śledztwo cągnęło się przez trzy lata, a w ubiegłym tygodniu odbyła się przeciwko fałszerzom w Warszawie rozprawa. Główni oskarżeni Lowental, Dunajewskij i Siemierow, skazani zostali każdy na 10 lat ciężkich robót. Isajew, zbankrutowany milioner, na 6 lat ciężkich robót, a 66 oskarżonych na katorgę od 4 do 2 lat. Po skończeniu rozprawy odbyła się osobna rozprawa przeciwko Pawłowi Żukowi, chłopu z kraju zabajkalskiego, oskarżonemu o puszczenie fałszywych sturublówek w obieg. Sprawa ta była wciągnięta do poprzedniej, ponieważ jednak Żuk był biednym człowiekiem, nie mógł sobie pozwolić na kolej, szedł pieszo z kraju zabajkalskiego do Warszawy na koszt rządu i dopiero po roku wędrówki doszedł na rozprawę. Sąd uwolnił go od winy i kary .

Agent ochrany bandytą. Ładnie wygląda moskiewska policya. Kiedyś we Wilnie napadł jakiś młody człowiek na dyrektora jednego z teatrów kinematograficznych i zażądał pieniędzy, grożąc mu śmiercią. Jak się pokazało, bandytą był agent ochrany.

Buta pruska. Cesarz Wilhelm znowu się odezwał. Onegdaj wygłosił w Szlezwiku mowę, w której z pruską butą powiedział na końcu, że Niemcy boją się tylko Boga, a zresztą absolutnie nikogo i niczego na świecie. Jak z temi słowami pogodzić niesłychane tępienie Polaków w Poznańskiem? Przecież wszyscy ministrowie pruscy gadają, że Polacy stanowią dla Prus okropne niebezpieczeństwo. Cesarz Wilhelm powinien był więc zaznaczyć, że Prusacy boją się tylko Boga i Polaków.

Szpiegostwo w Niemczech ma mniejsze rozmiary, niż w Austryi, jednakże i tam szpiegów nie brak. — Onegdaj aresztowano w Berlinie feldfebla Pohla i adwokata Blumentala z Drezna, którzy stali na usługach Rosyi i sprzedali jej plany kilku twierdz.

Nieudały zamach na angielską parę królewską. Sufrażystki angielskie po rozmaitych zbrodniach, jakich się dopuściły, planowały, jak się okazuje, zamach na życie króla. Onegdaj w Nottingham przytrzymano sufrażystkę, która chciała się zbliżyć do króla. Znaleziono u niej w torebce pokaźny zapas dynamitu.

Stracenie „króla morderców“. Onegdaj we więzieniu w Nowym Jorku stracony został w krześle elektrycznem zapomocą prądu elektrycznego „król morderców“ nowojorskich, Piotr Rebacci, Włoch. Był on przywódcą bandy zbójeckiej, która na zamówienie za ściśle ustaloną taryfę dokonywała od szeregu lat morderstw w Ameryce północnej.

Bójka górników z policyą. W Montanie w Ameryce przyszło na zgromadzeniu robotników do bójki, w ciągu której dwie osoby zabito. Atakujący górnicy wysadzili część sali dynamitem.

Lot samolotem z Ameryki do Europy. Niezadługo będziemy świadkami najśmielszego przedsięwzięcia w dziedzinie lotnictwa. W połowie b. m. lotnik amerykański, porucznik Porte, wyrusza na samolocie „Ameryka“ z Ameryki do Europy. Przypuszcza on, że lot ponad Oceanem Atlantyckim trwać będzie 22 godziny. Gdyby ten lot się udał, miałby on dla rozwoju lotnictwa niesłychane znaczenie.

Echo zbawcą okrętu. Kapitan angielskiego parowca „Isle of Mull“, który zawinął przed kilku dniami do Nowego Jorku, opowiadał, jak echo uratowało jego okręt od rozbicia się. Dnia 16 z. m. tuż po północy koło ławic nowofunlandzkich dał kapitan za pomocą trąby 5 przepisanych sygnałów. Usłyszał tyleż odgłosów i sądził, że to odpowiada drugi okręt. Kapitan wobec tego zatrzymał swój parowiec. Po upływie pewnego czasu kapitan powtórzył sygnały i znowu, jak poprzednio, usłyszał odgłosy. Tym razem odgłosy pochodziły z odległości bardzo małej. Kapitan kazał dać sygnał gwizdkowy i znowu gwizd został powtórzony. Wreszcie kapitan doszedł do wniosku, że znajduje się w pobliżu pływającej góry lodowej. Natychmiast puścił okręt w kierunku południowym i uniknął zderzenia się z górą.

Wypadki i katastrofy. W prowincyi chińskiej Kwantung szaleją straszne powodzie. Tysiące domów uległo zniszczeniu. Dziesiątki tysięcy ludzi pozostaje bez dachu.

W stanie Massachusets w Ameryce spaliło się onegdaj miasto Salem. Pożar wybuchł we fabryce i rozszerzył się w ciągu godziny na całe miasto. Aby przerwać rozszerzenie się ognia, wysadzono dynamitem w powietrze całe szeregi domów.

Na parowcu „Caryca“ na rzece Wołdze wybuchł onegdaj pożar. Spaliło się kilkanaście ludzi, utonęło 12. Straty wynoszą 8 milionów koron.

Koło wyspy Tory w Ameryce rozbił się wracający z Nowego Jorku parowiec „Kalifornia“. Utonęło mnóstwo ludzi.

Sprostowanie. W nrze 25 „Piasta“ w korespondencyi z Brodów koło Kalwaryi, umieszczonej w rubryce „Odpowiedź na oszczerstwa i kłamstwa „Przyjaciela Ludu“, zaszła przez nieuwagę zecera pomyłka. Była tam mowa o tem, że kiedy Rada gminna w Brodach uchwalała koncesye, Pasternak oświadczył, że uchwali się koncesyę temu, **kto da ćwiartkę piwa. W ten sposób Pasternak mógł był zebrać 15 ćwiartek piwa.** Tak też miało być wydrukowane. Tymczasem przez nieuwagę zecera wydrukowano, że Pasternak coś 15 ćwiartek piwa zebrał. To się z prawdą nie zgadza i to niniejszem prostujemy.

W ostatnim numerze „Piasta“ w korespondencyi p. Wojciecha Gajdy z Ujazdu o pośle Madeju wkradły się również przez nieuwagę zecera błędy. Mianowicie w ustępie, odnoszącym się do Madeja, w zdaniu: „I ty kozę doiłeś, boś mordował swego stryja“, wydrukowano „zamordowałeś“. Pomyłka aż nadto widoczna, bo przecie gdyby Madej był kogoś zamordował, to nie mógłby być posłem. W tej samej korespondencyi wydrukowano również, że p. Madej siedział w kozie 14 dni, tymczasem faktem jest, że siedział on dni 7, co niniejszem prostujemy.

JANTEK Z BUGAJA.

Chłop śpi, a w polu mu rośnie.

„Chłop śpi, a w polu mu rośnie“,
Tak powiadają zazdrośnie
Gryzipiórki i mieszczuchy,
Z pensyami lekkoduchy...

Nie zazdrośćcie nam, panowie!
Chłop wam na to tak odpowie:
Że kiedy przyjdzie ku wiośnie,
„Chłop śpi, a w polu mu rośnie“.

Prawda tych słów jest niezbita,
Lecz kiedy wiosna zaświta,
„Chłop śpi, a rośnie mu zboże“,
Ale niema go w komorze.

Gdy nadchodzą zbożne żniwa,
Często gęsto wtedy bywa,
Chłop rozpacza, płacze, jęczy,
Bo go w młocce grad wyręczy...

Gdy mu łany grad ominie,
Tydzień, dwa, trzy z nieba płynie
Słota — jak wtedy żałośnie...
„Chłop śpi, a zboże mu rośnie!“

„Piast“ kosztuje rocznie 4 kor.

Dział gospodarczy.

Zdrojowiska dla ludu.

Bardzo trafne uwagi na temat zdrojowisk dla ludu pomieszczają „Nasze Zdroje". Piszą tam, że zdrojowiska dla ludu są u nas w Galicyi, mimo, że tak się tu rozrosły stronnictwa ludowe, ciągle jeszcze marzeniem niespełnionem. Leczenie w zdrojowiskach wodami mineralnemi — tak skuteczne w wielu ciężkich chorobach — dostępne jest tylko dla zamożniejszych. Włościanie z niego korzystać nie mogą, bo... bo zajętym polityką wielką stronnictwom ludowym, ani też onym licznym „wychowawcom" i „przyjaciołom" ludu na myśl nawet nie przyszło zatroszczyć się tą sprawą. A tymczasem w Królestwie Polskiem rozwiązują ją zwolna dla dobra ludu, udostępniwszy mu już pobyt i leczenie się za ceny minimalne w Ciechocinku, największem i najbardziej uczęszczanem, w rodzaju naszej Krynicy, zdrojowisku Królestwa.

Zapoczątkowali to tam lekarze zdrojowi, myślący nie tylko o sobie. W Ciechocinku dokonał tego lekarz zakładowy, dr. Dębicki, który przy miejcowem Tow. Dobroczynności utworzył specyalny wydział dla prac przygotowawczych; doprowadziły one do założenia tam „Gospody" dla włościan, która już w r. 1911 przytuliła dla leczenia przeszło 110 włościan. Sprawozdania o 3-letnim już rozwoju tej „Gospody" w Ciechocinku wysłuchali na posiedzeniu warszawskiego Wydziału hygieny ludowej również licznie zebrani delegaci Kółek rolniczych centralnego Tow. rolniczego, którzy czynnie poprą uchwalone przez Wydział starania, celem założenia podobnych gospód w innych zdrojowiskach, jak Nałęczowie, Busku, Solcu, Ojcowie i t. d.

Może ten piękny przykład dra Dębickiego, założyciela „Gospody" włościańskiej w Ciechocinku, znajdzie i pośród naszych lekarzy naśladowców.

Szkoła dla dziewcząt wiejskich pod Krakowem.

Każdy, kto zna wiejskie stosunki, musi dojść do przekonania, iż jedną z największych trudności i przeszkód dla cywilizacyjno-kulturalnego postępu w życiu naszego włościaństwa jest niedostateczne przygotowanie kobiet wiejskich do spełniania ich obowiązków, jako gospodyń, matek i obywatelek. Nie dostaje im wiedzy fachowej i umiejętności pracowania na zagonie ojczystym; nie żałując trudu i samozaparcia, nie umieją ze swej kobiecej gospodarki wyciągnąc tyle zysków, ile osiągnąć można. Wobec rozszerzającej się emigracyi dla zarobku — oraz ciągłego kurczenia się większej własności ziemskiej — obowiązki włościanki stają się coraz cięższe, odpowiedzieć im należycie coraz trudniej, na barki jej spada przez większą część roku cała troska o gospodarstwo męża. Włościance polskiej, jako żonie i matce, trzeba więcej fachowych wiadomości gospodarskich i umiejętności praktycznego ich zastosowania.. Zadania te spełnić może tylko szkoła.

Taka szkoła powstać ma niedaleko Krakowa, w Ruszczy, gdzie dla niej przeznaczono stosowne pomieszczenie, 3-morgowy ogród i potrzebne zabudowania gospodarskie. Wobec skromnych funduszów, szkoła obliczona jest tymczasowo na 24 uczenic i 4 siły nauczycielskie, a w skład uchwalonego programu wchodzą wszystkie działy gospodarstwa wiejskiego, jak: hodowla i mleczarstwo, ogrodnictwo i pszczelnictwo, oraz gospodarstwa ściśle domowego, jak: kuchnia, pralnia, szwalnia, przeróbki warzyw, owoców i t. p. Prócz nauki gospodarstwa udzielane będą nauki ogólno kształcące, mianowicie: religia, historya polska, rachunkowość domowa, hygiena i śpiew.

Do przyjęcia wymagane ukończenie szkoły początkowej, oraz 16-ty rok życia. — Opłata wynosić będzie 20 koron miesięcznie wraz z utrzymaniem. Kurs roczny.

Szkołę tę zakłada sekcya gospodarcza Sodalicyi Pań wiejskich ziemi krakowskiej.

Siedm kas Raiffeisena w jednej parafii.

Pożyteczności kas Raiffeisena na wsiach nie trzeba dowodzić, bo jest ona aż nadto widoczna. Pożytek z tych kas byłby atoli większy, gdyby ograniczane były na mniejsze okręgi. Dotychczas kierowano się przy zakładaniu kas Raiffeisena zasadą, że te kasy mają być parafialne i mają obejmować ludność całej parafii. **Ten system zakładania kas powinien ustać**, tam zwłaszcza, gdzie są wielkie parafie, a **powinno się zakładać Spółki oszczędności i pożyczek dla jednej dużej wsi** lub 2—3 małych wiosek.

Praktycznym przykładem zakładania takich kas jest parafia wielicka. W parafii wielickiej powstało siedm Spółek, każda obejmuje 3—4 wiosek, a przeciętna liczba ludności, należącej do jednej Spółki, wynosi 1400 dusz. Pierwsza Spółka powstała w r. 1902 w Krzyszkowicach dla 3 gmin, o ludności 1404 dusz, w r. 1904 powstały Spółki w Czarnochowicach i Raciborsku, w r. 1906 w Mietniowie, w r, 1907 w Sieczy i Strumiańch, a w r. 1908 w Koźmicach Wielkich. Jak widać, przykład jednej Spółki, należycie się rozwijającej, wpłynął na założenie dalszych Spółek.

Jak wygodnemi są te Spółki, łatwo stąd poznać, że ludność nie potrzebuje iść daleko do Spółki, że członkowie Zarządu i Rady nadzorczej blisko siedziby Spółki mieszkają i wszystkich w okręgu Spółki znają, że urzędowanie w tych Spółkach odbywa się zazwyczaj w niedzielę dwa razy w miesiącu (po 1-ym i 15-tym miesiąca), a co najważniejsza, **że w tych małych Spółkach sami chłopi mogą kasę prowadzić.**

Z tych siedmiu Spółek tylko w jednej jest dziś kasyerem nauczyciel, a we wszystkich tak kierownictwo Spółki, jak i kierownictwo kasy spoczywa w ręku chłopów. Z końcem roku 1912 wykazują te Spółki 254 tysięcy koron pożyczek, 180 tysięcy wkładek, 10 tysięcy udziałów, a ich fundusz rezerwowy wynosi 8.000 koron.

Chłopi powinni odczuć w sobie siłę i moc do zakładania i prowadzenia kas Raiffeisena, a nie powinni się oglądać za kimś, aby im kasę założył. **Powinni się sami brać do roboty.** Przestańcie być dziećmi, któremi się opiekować trzeba! Okażcie, żeście dojrzali, że o sobie myśleć i radzić sobie umiecie! Ileż to jest gmin w naszym kraju wielkich, liczących ponad 2.000 ludności! Każda taka gmina może i powinna mieć swoją własną kasę! **A więc do roboty!** Zróbcie zebranie w gminie, uchwalcie założenie kasy Raiffeisena i podpiszcie podanie tej treści:

Do
Świetnego Biura Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek
we Lwowie.

Niżej podpisani postanowili założyć Spółkę oszczędności i pożyczek z siedzibą w .... Do okręgu Spółki należałaby sama nasza gmina (2 lub 3 gminy ....) Deklarujemy się złożyć wpisowe po 1 K i udział po 10 K na założycielskiem zebraniu i upraszamy uprzejmie Świetne Biuro Patronatu o przysłanie do naszej gminy delegata, któryby założenie Spółki do skutku doprowadził.

.... dnia ...... o. poczta .....

(Potrzeba przynajmniej 30 podpisów).

Zakładanie kas Raiffeisena było dotąd łatwiejsze, niż dziś, bo Wydział krajowy dawał na założenie Spółki 400 K, a dziś daje tylko 100 K. Tem się nie trzeba zrażać. Resztę kosztów założenia pokryć trzeba z udziałów. Za parę lat koszta założenia z zysków się pokryją, a powstanie w gminie własna i wygodna kasa. Jeżeli małe kasy Raiffeisenowskie w parafii wielickiej przyszły do funduszu rezerwowego w kwocie 8.000 K, z czego na jedną kasę przeciętnie przeszło 1.000 K wypada, to kosztów założenia kasy bać się nie trzeba. Brać się więc do roboty, bo czas szybko biegnie, a miniony nie wraca!

Jan Tatara.

Fabryka przetworów owocowych.

Nasze rolnictwo ustawicznie kuleje. Sejm o włościan nie dbał, nie starał się wytworzyć źródeł posiłkowych dla rolnictwa krajowego, a brak tych źródeł jest powodem coraz gorszych stosunków na wsi, coraz większej nędzy, której najjaskrawszym wyrazem jest wzrastająca z roku na rok emigracya. A przecież możnaby ją nawet zupełnie usunąć, a przynajmniej ogromnie zmniejszyć, gdybyśmy się wzięli do roboty sami, korzystając z doświadczenia naszych braci pod zaborem rosyjskim lub pruskim.

W Lublinie, w Królestwie, grono ziemian zaprojektowało założenie udziałowej fabryki przetworów owocowych. Sprawę tę omawiano na ostatniem posiedzeniu lubelskiego Tow. rolniczego. Stwierdzono, że fabryka taka musi się znakomicie procentować, a na założenie jej potrzeba tylko 30.000 koron, w czem już 12.000 kor. przeznaczono na zakup owoców. Projekt wzbudził zainteresowanie i niezadługo wejdzie w życie.

Utworzenie takiej fabryki w naszym kraju, fabryki udziałowej, włościańskiej, zwłaszcza w okolicach, gdzie owoców jest dużo, byłoby rzeczą ogromnie pożądaną. U nas bowiem z powodu braku takich fabryk, marnują się w latach urodzaju owoców olbrzymie ich zapasy, co zniechęca włościan do zakładania sadów i odmładzania na wzór Zachodu gospodarki sadowniczej. Niema dotychczas w rolniczym naszym kraju ani fabryki przetworów owocowych, ani też nowożytnie urządzonej fabryki konserw jarzynowych, których setki powstają w Niemczech i zasilane pracą naszych robotników, zdobywają eksport światowy.

O fabryki suszonych warzyw.

Angielskie firmy handlowe zwróciły się do rządu rosyjskiego z tem, że gotowe są wprowadzić na rynki angielskie suszone warzywa z Rosyi, o ile one tylko nie będą gorsze i droższe od fabrykatów niemieckich. Wiadomość ta ma ogromne znaczenie dla coraz więcej rozwijającej się produkcyi warzywiowej w Królestwie Polskiem i na Litwie, a zarazem okazuje nam w Galicyi nowe źródło bogactwa, którego my dotąd nie znamy.

Od szeregu lat stara się dyrektor Różański z Bochni wytworzyć **w powiecie bocheńskim**, który jest siedzibą warzywnictwa, **fabrykę konserwów jarzynowych**. Znawstwo, jakie zdobył w tej dziedzinie, o czem świadczy rzeczowa jego rozprawa i próby, jakie poczynił, zdobywając poważne dostawy dla ministerstwa marynarki, świadczą, że powinne się tem zainteresować poważnie tak sfery rolnicze, jak również Bank krajowy.

Obowiązkiem kraju jest stworzenie choćby jednej takiej fabryki, jakich setki powstaje w Niemczech, a dostawy do szpitali krajowych, nie mówiąc już o dostawach dla armii i marynarki, pokryć mogą produkcyę dla kilku takich fabryk w kraju.

Powstanie tej gałęzi przemysłu rolniczego podniosłoby rozwój warzywnictwa w kraju, który poza granicami zatrudnia dziesiątki tysięcy rolnego robotnika, podnosząc kulturę ziemi i jej rentowność.

Z krakowskiej Rady powiatowej.

W dniu 18 z. m. odbyło się pod przewodnictwem dra Stefana Skrzyńskiego, a w obecności delegata dra Adama Fedorowicza, posiedzenie Rady powiatowej krakowskiej, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Komisya rewizyjna po poprzedniem dokładnem zbadaniu sporządzonych za rok 1913 zamknięć rachunkowych funduszów powiatowych, przedstawiła pod uchwałę wniosek na udzielenie Wydziałowi powiatowemu absolutoryum, gdyż znalazła wszystkie pozycye dochodów i wydatków należycie udokumentowane, z rubrykami budżetu zgodne, a zarazem stwierdziła, że cała rachunkowość przy ogólnym obrocie kasowym 2,965 313 kor. 36 hal. jest należycie i bez zarzutu prowadzoną. Rada powiatowa przychyliła się jednogłośnie do wniosku, oraz wybrała do zbadania zamknięć rachunkowych za rok 1914 komisyę w tym samym składzie, a mianowicie pp. dra Antoniego Gaszyńskiego, Jakóba Judkiewicza i Andrzeja Wieczorka.

2. Następnie na wniosek Wydziału powiatowego postanowiono zaciągnąć dalszą pożyczkę w wysokości 10.000 kor. w krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń **na cele ułatwiania krycia włościańskich budynków materyałem ogniotrwałym.** W trakcie dyskusyi nad tym przedmiotem wyrażono pod adresem członków Rady powiatowej z kuryi gmin wiejskich życzenie, aby w miarę swojego wpływu, celem wzmożenia funduszu na ułatwianie krycia dachów materyałem ogniotrwałym zapomocą pożyczek, zwłaszcza wobec wielkiego zapotrzebowania, wyjednali w krajowem Towarzystwie ubezpieczeń „Wisła“ odpowiednią pożyczkę, a to na tych samych warunkach, na jakich powiat zaciąga je już po raz szósty w krakowskiem Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń. Dla tej samej potrzeby poseł Józef Serczyk postawił wniosek na zrealizowanie chociażby tylko w pewnej części rzeczonej już bezprocentowej pożyczki z funduszu krajowego, co w roku ubiegłym z powodu stagna-

cyi finansowej było wprost niemożliwe. Ponadto przy tymsamym przedmiocie omówiono dokładnie **kwestyę organizacyi Związku Straży pożarnych ochotniczych** w powiecie krakowskim, jakoteż kwestyę **przynaglenia wszystkich włościan do ubezpieczenia swoich domów przed pożarem.** Co do pierwszej, sprawa ma wejść niebawem w życie, gdyż dotychczasowy komitet ma przedłożyć Wydziałowi powiatowemu szczegółowy projekt regulaminu, a Wydział powiatowy obok materyalnego poparcia kosztem około 1000 koron, ma przeprowadzić wybór sekcyi, która pod jego patronatem jego agendy prowadzić będzie. Co do drugiej zaś kwestyi postanowiono wydać do wszystkich gmin w powiecie okólnik z pouczeniem o korzyściach ubezpiezpieczenia, przytaczając stwierdzoną na podstawie kwestyonaryusza okoliczność, że **na 10.000 domów mieszkalnych, czwarta część jest nieubezpieczona** i tyluż rodzinom grozi w każdej chwili zupełna ruina majątkowa.

3. Przy sprawozdaniu z czynności Wydziału za rok ubiegły, przedstawił delegat dr Adam Fedorowicz krótki **szkic akcyi zapomogowej w powiecie krakowskim** pod jesień roku 1913 i na wiosnę roku bieżącego. I tak w miesiącu październiku 1913 roku rozdzielono 2 wagony ziemniaków, będących darem obywatelstwa z Poznańskiego, a to po pół wagonu między 4 gminy: Kamień, Kłokoczyn, Rusocice i Wolica; następnie rozdzielono bezpłatnie między 34 gmin powiatu, najwięcej pomocy potrzebujących, 10 wagonów po 100 cetn. metr. soli kamiennej dla poprawy paszy bydła. W ciągu dalszym na czas przednowku r. 1914, przy pomocy 27 komitetów ratunkowych, utworzonych w gminach przy współudziale urzędów parafialnych, rozdzielono 7.000 K zapomogi na zakupno żywności dla 1.352 osób (532 rodzin). Nakoniec Wydział powiatowy na poprawę dróg nierządowych, zniszczonych przez deszcze w roku 1913 i celem stworzenia dla ludności wiejskiej źródła zarobku, otrzymał razem 24.000 koron, jako bezpowrotną subwencyę z funduszów państwa. Sprawozdania tego wysłuchała Rada powiatowa z całem zainteresowaniem, a następnie na wniosek prezydyum wyraziła gorące podziękowanie delegatowi za gorliwe, prawdziwie obywatelskie poparcie krakowskiego powiatu u sfer miarodajnych i to nietylko w tym konkretnym przypadku, ale już przedtem od całego szeregu lat, ilekroć powiat klęską żywiołową nawiedzony został.

4. Po przeprowadzonych pertraktacyach, Rada powiatowa na wniosek Wydziału powiatowego postanowiła oddać w zarząd miasta Krakowa na lat 20 część drogi gminnej I klasy, prowadzonej do Woli Justowskiej z równoczesnem przyjęciem na powiat obowiązku uiszczania przez ten czas pewnego ryczałtu rocznie z tytułu konserwacyi tej przestrzeni.

Rok szkolny w krajowej szkole garncarsko-kaflarskiej w Kołomyi rozpocznie się 1 września b. r. Warunki przyjęcia: 1) Ukończony 13 rok życia i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego; 2) Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. Podania, zaopatrzone w metrykę i ostatnie świadectwo szkolne, należy adresować do Dyrekcyi krajowej szkoły garncarsko-kaflarskiej w Kołomyi. Ubodzy uczniowie zamiejscowi za niewielką opłatą otrzymają całe utrzymanie w Bursie. Uczniowie, umieszczeni w Bursie, winni posiadać własną pościel. Wydziały powiatowe, gminy i inne instytucye publiczne za utrzymanie swych stypendystów w Bursie opłacają po sto (100 kor.) rocznie.

Wpisy uczniów do krajowej szkoły szewskiej w Kołomyi odbędą się w dniach 1, 2, 3 września b. r. w kancelaryi szkoły, przy ul. Franciszka Józefa 45. Warunki przyjęcia: 14 rok życia, IV. klasa szkoły ludowej z dobrym postępem, (ze szkołą wydziałową będą mieli pierwszeństwo). Kandydaci miejscowi zgłaszać się winni w towarzystwie rodziców lub opiekuna, zaś zamiejscowych rodzice lub opiekunowie mogą zgłaszać listownie lub osobiście, począwszy od d. 1 lipca b. r. Ukończeni uczniowie szkoły szewskiej otrzymają świadectwa jako czeladnicy.

Trzy szkoły przemysłowe na Pokuciu.

W Kołomyi, stolicy Pokucia, mają siedzibę trzy szkoły przemysłowe, a to: c. k. szkoła zawodowa przemysłu drzewnego, krajowa szkoła garncarska i krajowa szkoła szewska. Szkoły te wykształcają dzielnych i niepoślednich rzemieślników.

Koło T. S. L. w Kołomyi, chcąc młodzieży polskiej umożliwić korzystanie z tych szkół, utrzymuje dla ich uczniów Polaków bursę rzemieślniczą T. S. L. im. Kilińskiego, do której przyjmuje wychowanków na mieszkanie i zupełne utrzymanie za miernem wynagrodzeniem.

Bursa ta dba też o narodowe wychowanie swych wychowanków, a wszyscy jej wychowankowie stanowią osobną drużynę „Skautów“.

Lud polski winien z tych szkół i bursy jak najliczniej korzystać i w interesie własnym i by utrzymać polski charakter tych szkół na naszych kresach wschodnich.

Rok szkolny w szkołach wspomnianych zaczyna się 1 września 1914 r.

Podania o przyjęcie do szkół należy wnosić do ich Dyrekcyi, a do bursy do Zarządu bursy rzemieślniczej T. S. L. im. Kilińskiego jak najspieszniej.

Porady gospodarskie.

Wychów cieliczek.

Napisał *Feliks Sandoz.*

Racyonalny wychów cieliczek pociąga za sobą dość znaczne koszta i wymaga ze strony hodowcy wiele pracy, zapobiegliwości i staranności; dlatego do chowu należy wybierać tylko takie cieliczki, po których spodziewać się możemy, że nam dadzą dobre, mleczne krowy, a tem samem zapłacą nam wyłożony nakład i wynagrodzą naszą pracę.

Dla małego rolnika najlepsze jest bydło mleczne, a równocześnie nadające się także do pracy i do opasu. Najważniejszą jest u nas zawsze mleczność, należy przeto wybierać do rozpłodu przedewszystkiem krowy mleczne. Gdy jednak od bydła oprócz mleka wymagamy także pracy i zdolności do opasu, przeto krowa rozpłodowa powinna być kształtnie zbudowaną i dość dużą, bo od małej krowy trudno spodziewać się rosłego przychowku. Krowa rozpłodowa powinna zatem mieć nie

dużą głowę z cienkimi, nie zbyt długimi rogami, linię grzbietową równą, krzyż i lędźwie szerokie, pierś szeroką i głęboką, nogi silne, proste i niewysokie. Po krowach szczupłych, ostrokościstych, na wysokich nogach, nie można się spodziewać dobrego potomstwa.

Buhaj także powinien być dobrze zbudowany i pochodzić od mlecznego bydła. Na budowę i pochodzenie buhaja należy szczególną zwrócić uwagę, gdyż od jego jakości hodowlanej zależy w znacznej mierze wartość przychowku.

Nawet po najlepszych rodzicach zdarzają się cielęta wadliwe i do chowu nieodpowiednie; zanim przeto hodowca zdecyduje się przeznaczyć cieliczkę do chowu, powinien zbadać, czy jej rozwój i budowa odpowiadają jego wymaganiom. Od cieliczki zatem wymagać należy, aby była dość duża, zdrowa, wesoła i kształtna. W szczególności należy zwrócić uwagę na równy, szeroki grzbiet, proste, silne nogi i na szeroki zad, usuwając od hodowli sztuki z nadmiernie spiczastymi zadami.

Najlepsze do chowu są cielęta jesienne, krowy bowiem cielne, używając podczas lata ruchu na świeżem powietrzu i na pastwisku, dają silne, zdrowe i dobrze rozwinięte cielęta, które hodowca może łatwiej i staranniej wychować, gdy na to ma więcej czasu podczas pory zimowej, a nadto oprócz mlekiem, można je żywić suchą paszą, która bardzo korzystnie wpływa na dobry wychów cielęcia.

W pierwszych tygodniach po urodzeniu jedynem pożywieniem cielęcia może być tylko mleko, nie wykształcony bowiem żołądek nie może strawić innej karmy. Mleko matki, które w pierwszych dniach posiada własności rozwalniające, t. zw. siara, jest konieczne dla zdrowia cielęcia, przeczyszcza bowiem żołądek i usuwa jego zawartość, która nie wydalona, mogłaby stać się szkodliwą. Po 8 dniach siara traci swoje własności i wtedy można żywić cielę mlekiem innej krowy.

Cielęta można żywić mlekiem w dwojaki sposób, albo przypuszczając je do krowy, albo pojąc ze skopca.

Pierwszy sposób jest wprawdzie łatwiejszy i mniej wymaga zachodu, z powodu jednak niektórych stron ujemnych tego systemu, oraz niedokładności w przeprowadzeniu, coraz mniej bywa stosowany w racyonalnie prowadzonych oborach. Do stron ujemnych zaliczyć należy trudności w oznaczeniu ilości wyssanego mleka, cielę bowiem zazwyczaj wyssie więcej mleka, niż jego organizm potrzebuje, nawet wtedy, gdy zdajamy jedną stronę wymienia, pozostawiając drugą dla cielęcia. Szczególnie tyczy się to krów bardzo mlecznych ras zagranicznych, dających po ocieleniu nie rzadko do 30 litrów mleka, w którym to wypadku cielę wskutek przessania choruje i łatwo zmarnować się może. Oprócz tego mleczna krowa wskutek ssania do pewnego stopnia psuje się, jest niespokojna i zatrzymuje mleko dla cielęcia, a potem przez dłuższy czas gorzej się doi. Wreszcie odzwyczajanie cielęcia od ssania jest zawsze połączone z większym lub mniejszym zastojem prawidłowego rozwoju cielęcia.

Do młodych krów należy jednak pierwsze cielę przypuszczać do ssania, ażeby wymię krowy dobrze się wykształciło. Cielę przy krowie najlepiej rozwinie się, jeżeli będzie dopuszczane do matki w pierwszym tygodniu 4—5 razy dziennie, później zaś wystarczy 3 razy na dzień, ale zawsze w jednakowych odstępach czasu. Odłączenie winno nastąpić dopiero po 8—10 tygodniach, przedtem jednak należy stopniowo przyuczyć cielę do innych pokarmów, zadając do żłobu dobre siano i owies. Odłączenie nie powinno nastąpić raptownie, gdyż to bardzo cielętom szkodzi i wzrost ich wstrzymuje, ale zwolna, przy coraz rzadszem dopuszczaniu cielęcia do krowy.

Przy pojeniu ze skopca potrzeba więcej uwagi, czystości i dokładności, ale za to odłączenie jest dużo łatwiejsze, przytem krowa daje więcej mleka i lepiej je puszcza, nie mając przy sobie cielęcia. Z początku należy dawać cieliczce świeżo wydojone mleko od jej matki i to natychmiast po wydojeniu, w pierwszym tygodniu 4—5 razy dziennie, zawsze o jednej godzinie, jednak nie mniej jak po litrze na raz. Żołądek cielęcia po urodzeniu jest jeszcze mały, zawiera mniej więcej objętość 1 litra; gdy zatem ciele wypije więcej, niż jego żołądek pomieścić może, wtedy następuje silne rozwolnienie, które tak często śmiercią się kończy. Rozwolnienie i inne zaburzenia żołądkowe wywołać również może niedość czyste utrzymywanie naczyń, z których się poi cielęta; dlatego też naczynia te należy wymywać dokładnie zimną, a potem gorącą wodą, następnie zaś dokładnie przesuszyć. Ilość mleka należy stopniowo zwiększać tak, aby ciele dostało w pierwszym tygodniu 3—5 litrów, w drugim (3 razy dziennie) 5—6 litrów, w trzecim 6—7, w czwartym 7—8, w piątym i szóstym tygodniu 8—10 litrów; następnie w tym samym stosunku zmniejsza się ilość mleka świeżego, zastępując je stopniowo po części ciepłem i przegotowanem, zbieranem mlekiem wraz z inną karmą pożywną tak, aby zaprzestać karmienia świeżem mlekiem, gdy cieliczka ma już 10—12 tygodni. To zmniejszanie ilości mleka świeżego i zastępowanie go innem pójłem powinno się odbywać tak nieznacznie, aby cielę nie odczuwało zmiany karmy.

Dokładnego przepisu, wiele mleka świeżego potrzebuje cieliczka do normalnego rozwoju, podać nie można, zależy to bowiem od rasy i wielkości cieliczki, nadto od jakości mleka jej matki. I tak duża jałówka ras zagranicznych jak fryzyjskiej, holenderskiej lub simentalskiej, ważąca po urodzeniu zwykle 40 do 50 klg., potrzebuje więcej mleka i może być dłużej pojona bez obawy zapasienia się, gdy natomiast rasy czerwonej-polskiej, zwykle mniejsza, pojona tłuściejszem mlekiem, potrzebuje go mniej dla swego organizmu. Dlatego zapobiegliwy hodowca powinien sam baczną zwracać uwagę na wygląd cielęcia i w miarę potrzeby karmy dodać lub ująć tak, aby cieliczka zawsze dobrze wyglądała; jeżeli jednak pomimo zabiegów i dostatniego żywienia słabo się rozwija, chudnie i źle wygląda, to lepiej ją zawczasu sprzedać, niż marne ciele dalej chować. (Dok. nast.)

Z wieców i zgromadzeń.

Polanka Wielka (pow. Oświęcim). Dnia 28 czerwca odbył się u nas w stodole p. Jana Lipowskiego wiec publiczny, zwołany przez miejscowy Komitet gminny P. S. L., celem omówienia przełomu w P. S. L. i orgazacyi P. S. L. Wiec zagaił p. Józef Zemła. Przewodniczył zgromadzeniu p. Józef Tyran. Referat wygłosił Franciszek Maślanka i prof. Józef Grzybowski. Nad referatami rozwinęła się szeroka dyskusya, w której zabierali głos p. Jan Tyran. Wł. Boruch, Józef Zemła, poczem zgłosił p. Fr. Maślanka i Józef Zemła odpowiednie rezolucye.

Na wiecu tym ujawniło się, że w Polance Wielkiej jest tylko rozdwojenie wśród chłopów na tle stosunków czysto lokalnych. Rozumiejący łączność gospodarze, którzy dużo czytają i nie patrzą na świat okiem czysto polańskiem, złączyli się jak jeden mąż pod sztandarem odrodzonego P. S. L. do walki o chłopskie słuszne prawa, a przeciw wyzyskowi wrogów. Natomiast wielu jeszcze nie rozumie i nie chce pojąć, że tylko chłop z chłopem może coś zbudować dla chłopa; ci nie mieszają się wcale, nie upominają o prawa, a część, pod komendą miejscowego dyrektora szkoły p. Wł. Borucha utrudnia rozwój Czytelni i t. d.

Na wiec ten dyrektor Boruch sprowadził swoich zwolenników i służbę dworską i zaraz z początku zaczął przeszkadzać w obradach. Wywody jego nielogiczne zbił gruntownie i dosadnie p. Maślanka i p. Józef Zemła tak, że p. Wł. Boruch, jako ostatni argument... nosem zakręcił.

Aby się chłopi i innych gmin przekonali o wywodach tego dyrektora, podajemy je krótko: Dowodził on, że chłopom nie trzeba żadnej łączności z innymi chłopami, że tu w Polance wystarczy, jeżeli się połączą razem z księdzem i dworem, czyli tworzył jakąś dziwną polańską partyę księżo-pańsko-chłopską. Dalej bronił zawzięcie p. Stapińskiego, a jego zwolennik, przewodniczący wiecu Józef Tyran, nawet za wymienienie zdrady Stapińskiego chciał p. Maślance głos odebrać. Tenże dyrektor p. Boruch, bronił też zawzięcie ks. biskupa Wałęgi...

Jak widać z tego, ten człowiek sam nie wie, czego chce, a burzy jedność chłopską, zapominając, że chłopscy posłowie wystarali się o polepszenie płacy nauczycielom i że on sam został dyrektorem szkoły w Polance dlatego, że go poparła Rada gminna. Oto wdzięczność!...

Uchwalono następujące rezolucye: I. Zgromadzeni chłopi w Polance Wielkiej na wiecu postanawiają stać niezłomnie przy sztandarze odrodzonego P. S. L., a wszystkim rozbijaczom jedności chłopskiej wyrażają ubolewanie. II. Stwierdzają, że równolegle z organizacyą polityczną winno iść odrodzenie gospodarcze przez zakładanie Spółek gospodarczych porządnie prowadzonych,

P. Józef Zemła zgłosił szereg rezolucyi, jak: I. Zgromadzeni domagają się zamknięcia szynków w niedziele i święta; II. Domagają się wcielenia obszarów dworskich do gmin i zniesienia bonifikacyi gorzelnianych; III. Domagają się zniesienia podatku jedno- i dwu-izbowego; IV. Wzywają posłów ludowych, aby zaraz po zwołaniu parlamentu sprzeciwili się wprowadzeniu przez rząd na podstawie § 14 t. zw. odciążenia sądów, t. j. zniesienia rewizyi w sprawach o 1000 kor. i t d.; V. Nauczycielom wiejskim przypominają, że są oni wychowawcami dzieci naszych, i że ich obowiązkiem jest z ludem współdziałać pod jednym sztandarem P. S. L.

Ta ostatnia rezolucya tak wzburzyła p. dyrektora, że razem ze służbą dworską wszczął hałas, a przewodniczący nie poddał pod głosowanie wszystkich rezolucyi p. Zemły, które wychodziły na korzyść chłopów. Tak tedy chłopi nie wszyscy wprawdzie, ale jeszcze wielu, sami przeciw temu, aby im było lepiej, głosowali.

Po wiecu odbyło się poufne zebranie u p. Ludwika Kusaka, gdzie zorganizowani ludowcy podpisali deklaracye i uchwalili podziękowanie za przybycie p. Maślance i prof. Grzybowskiemu.

Za organizacyę Komitetu P. S. L.
Michał Kutek, sekretarz.

Ranizów (pow. Kolbuszowa). Dnia 29 zeszłego miesiąca odbyło się u nas w Kółku rolniczem zgromadzenie. Przewodniczył p. Marcin Materla, sekretarzował Michał Wiączek. P. Franciszek Rajpold przedstawił zebranym potrzebę zwołania wielkiego wiecu w Ranizowie, na co zgromadzeni się zgodzili, wyrażając życzenie, ażeby na ten wiec przybyli prezes Bojko, poseł Długosz i inni posłowie ludowi. Termin wiecu wyznaczony zostanie przez główne biuro organizacyjne P. S. L.

Sekretarz zgromadzenia.

Pstrągówka (pow. Strzyżów). W niedzielę dn. 28 b. m. odbył się u nas wiec P. S. L. z referatem posła Jedynaka na temat działalności parlamentarnej klubu P. S. L. i usunięcia Stapińskiego ze stronnictwa.

Jeszcze przed referatem zwrócił się naganiacz Stapińskiego Julian Armata z Wiśniowy, do przewodniczącego wiecu, z żądaniem zapłacenia 100 kor., grożąc w przeciwnym razie, że Stapińczycy wiec rozbiją.

Żądanie to zostało oczywiście odrzucone, wobec czego Stapińszczycy w liczbie 10, przybyli z inych wsi, spełnili groźbę, urządzając awanturę, zakończoną rozbiciem wiecu.

Mimo to efekt wicu jest duży, gdyż obecni w liczbie 300, zaznajomieni przez posła Jedynaka ze szkodliwą działalnością Stapińskiego, przyjęli z oburzeniem postępek naganiaczy.

Z powiatu ropczyckiego.

Ruch polityczny w powiecie ropczyckim rozwinął się w ostatnich tygodniach bardzo pięknie. Jest to zasługą posłów i wybitnych działaczy ludowych, ale też i zasługą ludu, który zrozumiał, że w chwili tak poważnej i doniosłej jak obecna, trzeba się solidarnie wziąć do kupy, nazwajem uświadamiać, aby mieć siłę do odparcia najzaciętszych wrogów, których w ostatnich czasach się namnożyło. Wyrazem tego ruchu politycznego jest cały szereg zgromadzeń, które się w ostatnich czasach odbyły i ciągle się odbywają

Wielopole w lipcu.

Jeszcze przed zebraniem powiatowem w Ropczycach odbył się we Wielopolu wiec publiczny. Miał to być wiec pod gołem niebem, ale skutkiem deszczu odbył się u p. Świrada. Przewodniczył J. Łuszcz, za-

stępował Babicz, sekretarzował Antoni Zituk. Sytuacyę polityczną omówili posłowie Jedynak i Siwula, którzy też złożyli sprawozdanie poselskie. — W długiej dyskusyi zabierali między innymi głos J. Kantor, J. Babicz, Chmura, Janik i Maciej Gac. Ci trzej ostatni usiłowali bronić już nie Stapińskiego, ale Stapińszczyków i pletli baśnie rozmaite, wyczytane w „Przyjacielu Ludu", wreszcie zażądali, by posłowie Jedynak i Siwula wystąpili z Koła polskiego. Wywody ich przyczyniły się do tego, że posłom Jedynakowi i Siwuli, oraz wszystkim posłom, grupującym się koło „Piasta", uchwalono jednomyślnie wotum zaufania.

Sekretarz zgromadzenia.

Nagoszyn w lipcu.

W Nagoszynie ad Dębica odbył się onegdaj wiec ogromnie ciekawy. Ongiś miał tu Stapiński gorących zwolenników, zwłaszcza podczas istnienia frondy. Dziś z tych zwolenników pozostał tylko jeden, jakby na pamiątkę i ten jeden usiłował przeszkadzać na tym wiecu posłowi Siwuli. Gdy go jednak wezwano, ażeby zabrał głos i wystąpił publicznie przeciw niemu, to biedak znikł jak kamfora i nie dało się go odnaleść. Sytuacyę polityczną na tym wiecu omawiali posłowie Jedynak i Siwula, oraz wiceprezes odrodzonego P. S. L. Jan Babicz. Zgromadzeni, wysłuchawszy referatów, przyjęli je jednomyślnie do wiadomości i udzielili posłom Jedynakowi i Siwuli, oraz wszystkim, grupującym się koło „Piasta", wotum zaufania.

Przed tym wiecem odbyło się w szkole zebranie w sprawie założenia w Nagoszynie Spółki mleczarskiej. Znaczenie i doniosłość takiej spółki dla mieszkańców omawiali Jan Babicz i ks. Potoczek. Pomimo, że obrady były bardzo poważne i ożywione, słuchacze nie porozchodzili się do domów, ale jak jeden mąż poszli na wiec polityczny.

Sekretarz zgromadzenia.

Góra Motyczna w lipcu.

W Górze Motycznej odbył się tego samego dnia co w Nagoszynie wielki wiec u tutejszego wójta. Przewodniczył wójt, zastępował Mikrut z Wiewiórki. — O sytuacyi politycznej mówili posłowie Jedynak i Siwula, oraz p. Babicz, w dyskusyi zabierali głos Mikrut i dwóch włościan z Wiewiórki. Uchwalono iść pod sztandarem „Piasta", a posłom Jedynakowi i Siwuli uchwalono jednomyślne wotum ufności.

Po skończeniu wiecu radzono jeszcze długi czas nad miejscowymi stosunkami. Żalono się ogromnie na ks. proboszcza Puskacza, a to z tego powodu, że ks. Puskacz połączył w swoich rękach przewodnictwo w trzech Kółkach rolniczych, mianowicie w Górze Motycznej, Woli i Straszęcinie, a nigdzie nic nie robi, zbiera pieniądze, rachunku żadnego nie składa, ruszyć się nikomu nie daje. Uwięził on poprostu cały ruch współdzielczy, aby chłopów trzymać w ręce. W Żyrakowie osadził prowizorycznie na stanowisku przewodniczącego Kółka, niejakiego Ćwika. Urządził się tak, że na zawiązanie Kółka zebrał ten Ćwik przeszło 60 K, ksiądz te pieniądze zabrał i za to zaprenumerował „Przewodnika Kółek rolniczych", a o żadnem Kółku ani mowy. Ludzie klną, ale siedzą cicho, bo ksiądz powiada: „Ktoby się odważył nie iść tak, jak ja chcę, to nie dostanie pieniędzy w Kasie Reiffeisena, a ci, co już mają w tej kasie pożyczki, muszą oddać całą kwotę". Ponadto ks. Puskacz chodzi i grozi każdemu, ktoby go nie chciał słuchać. Nie dziw, że w naszych stronach Kółka skrzypią, jak nienasmarowany wóz, bo ks. Puskacz nie chce widzieć postępu u chłopów.

Po omówieniu tej sprawy, uchwalono tą drogą zwrócić się do zarządu powiatowego i do zarządu głównego Kółek rolniczych, by te instytucye zrobiły w Kółkach wspomnianych jaki porządek. Nic nam bowiem nie wiadomo o żadnym przepisie, że dla wszystkich Kółek w powiecie naszym ma być jeden przewodniczący. Zapytujemy również krajowe Biuro patronatu, czy się godzi na to, aby ksiądz proboszcz trzymał kasę Raiffeisena tylko dla tych, których lubi.

Gdyby ks. Puskacz zaprzeczał, to mu wszystko udowodnimy świadkami, a tu żądamy od niego zwrotu zabranych koron z Żerakowskiej Woli i rezygnacyi z przewodnictwa w Woli Wielkiej i Górze Motycznej, oraz nie używania przezeń kasy Raiffeisena do celów agitacyjnych. To jest nasze skromne żądanie.

Sekretarz komitetu pow. P. S. L.

Do Braci włościan w Wielickiem.

W 24 numerze „Piasta" w odezwie do Braci chłopów w Wielickiem nadmieniłem, że przygotowania do wyborów do Sejmu krajowego rozpocząć winniśmy od organizacyi i porozumienia się w gminach. Takie porozumienie miejscowe jest konieczne, gdyż ono jest jakoby fundamentem pod zbudować się mający gmach, z którego odnieść pragniemy wszelkie korzyści. My, rolnicy, wiemy dokładnie, że jeżeli pragniemy odnieść jak największe korzyści z naszej pracy, to musimy wykonać tę pracę od samego początku rozumnie i dokładnie. Jeżeli n. p. nie zaczniemy pracy około uprawy ziemniaków od starannej uprawy naszego pola, to chociażbyśmy później, gdy te ziemniaki już rosną, dołożyli najusilniejszych starań, nie jesteśmy już w możności źle wykonanego początku naprawić.

Takim początkiem roboty przygotowawczej do wyborów jest porozumienie się zamieszkałych Braci chłopów w gminie. Mają się oni zejść kilka razy i zastanowić dokładnie nad tem, kogo wybrać, ażeby z pożytkiem dla nas pracować podołał na niwie prawodawstwa krajowego. Na takiem wspólnem zebraniu trzeba się zastanowić nad tem, co dobrego dla nas uczynili poprzedni posłowie. Trzeba się zastanowić, z jakiego stanu pochodzili ci posłowie, co nam przed wyborami tak sami, jako też w ich imieniu wysłani przez nich agitatorzy obiecywali, a co korzystnego dla nas zrobili. Bądźmy, Bracia włościanie, przy wyborze kandydata ostrożni i starajmy się wybrać człowieka, poświęconego dla naszej chłopskiej sprawy, człowieka zdolnego i znającego naszą dolę.

Porozumiawszy się w gminie, przeznaczyć trzeba z pośród siebie i wybrać jednego lub dwóch i wysłać ich w pewne miejsce najdostępniejsze z okręgu wyborczego, który wybierać będzie dla siebie posła, celem dalszego porozumienia i przeprowadzenia wyboru kandydata. Na takie zebranie powinni przybyć wszyscy ci, którzy czują się zdolni i chętni do przyjęcia godności posła, ażeby się dać poznać i porozumieć z przybyłymi delegatami. Jeżeli na jednem takiem zgromadzeniu wybór kandydata przeprowadzonym nie zostanie, należy się ze-

brać ponownie, nie szczędząc czasu i fatygi, byle tylko tak ważna sprawa jak najlepiej wykonaną została.

Jan Kania, wójt z Bieńkowic i członek Rady powiatowej w Wieliczce.

Baczność, Bracia chłopi w Tarnowskiem!

Rozpętała się w naszym powiecie walka, wszczęta przez księży z pod znaku „Ludu Katolickiego“. Celem tej walki jest utrącenie niewygodnego księżom posła Witosa, który pomimo młodego wieku, zyskał już sobie takie powszechne uznanie dla swojej politycznej mądrości i prawości, że dziś jest chlubą polskiego ludu. Postanowienie utrącenia posła Witosa nastąpiło jeszcze w listopadzie zeszłego roku. Wydano wówczas w Tarnowie poufny okólnik o narodzinach „Ludu Katolickiego“ i nakazano go rozszerzać masowo pomiędzy ludem, aby jak księża tarnowscy ciągle głoszą, „dać ludowi zdrowy pokarm“. Od chwili wyjścia „Ludu Katolickiego“ rozpoczęli księża w tarnowskiem agitacyę, nie przebierającą w środkach. Agitacya przeniosła się już z wieców do kościołów; ambony trzeszczą od ataków i napaści na ludowców, od oszczerstw, rzucanych na przywódców ruchu ludowego i na tych, co czytają gazety. Doszło do tego, że w czasach ostatnich kazania w kościołach w tarnowskiem poświęcone są wyłącznie ludowcom, których się nazywa heretykami, masonami, socyalistami, buntownikami, burzycielami porządku publicznego.

To, co na wiecach i na ambonach robią księża w pojedynkę, znajduje zbiorowy wyraz w tak zwanym „Ludzie Katolickim“. Na tej gazetce, rojącej się od wyzwisk, oszczerstw i pospolitych, ordynarnych kłamstw, nie licujących z godnością porządnego pisma ludowego, jest tylko, jak się okazuje, w tytule słowo „katolicki“, bo sposób pisania nie ma z katolicyzmem nic wspólnego.

Ponieważ światlejsi chłopi nie chcą „Ludu Katolickiego“ nawet za darmo brać do ręki (nawiasem mówiąc, prawie wszyscy otrzymują tę gazetkę bezpłatnie), jęli się księża nowego sposobu, mianowicie chcą trafić do chłopów przez ich żony. Wpychają więc obecnie to piśmidło dziewczętom, kobietom, namawiając ich, aby zmuszały mężów i braci do zaprzestania prenumerowania prawdziwych gazet ludowych.

Bracia chłopi w tarnowskiem! Nie dajcie się tumanić i wyrzucajcie tę wpychaną wam przemocą gazetę, a przedewszystkiem nie płaćcie za nią ani halerza, to prędzej swój żywot skończy. My w tarnowskiem, jesteśmy już na tyle uświadomieni, że nie będziemy za swoje pieniądze podtrzymywać pisma, które rozbija ruch ludowy i kręci nowy bat na chłopów. Przedewszystkiem zaś **skupmy się wszyscy jak jeden mąż około naszego kochanego posła Witosa, stwórzmy silną armię,** która przeciwstawi się zakusom tarnowskich księży i **nie dopuści do utrącenia naszego wodza.**

Chłopi z tarnowskiego.

Do Braci ludowców z przeworskiego!

Markowa, w lipcu.

Bracia chłopi z przeworskiego! Jeżelibyśmy chcieli, cośmy powinni chcieć, mianowicie pokazać innym powiatom, że my, w przeworskiem, jesteśmy obywatelami należycie uświadomionymi, to powinniśmy się przedewszystkiem porachować, ilu nas jest, bo potem, gdy nas zaskoczą wybory, to będzie zapóźno. Jeśli się nie zorganizujemy do wyborów, to nasi wrogowie mogą nam niespodzianie wydrzeć mandat, a przecież byłoby to grzechem i wstydem dla nas wszystkich, gdybyśmy swój chłopski mandat zatracili na rzecz jakiego konserwatysty, albo innego wroga chłopów.

Wiecie bracia dobrze o tem, bo i poseł Jachowicz poruszył to na wiecu w Mokrej Stronie, że w naszym okręgu stawia kandydaturę książę Lubomirski i ma nadzieję, że przejdzie. Wiedząc o tem, powinniśmy Bracia jąć się najenergiczniejszej roboty, aby do tego nie dopuścić! Musimy sobie wziąć za hasło: „Swój do swego!“ I musimy dołożyć wszelkich sił, aby do Sejmu przeprowadzić na posła chłopa ludowca, jeżeli chcemy, aby ta nasza chłopska dola nareszcie zmieniła się na lepsze.

Jeżeli wybory wypadną dla nas pomyślnie, to się od nowego Sejmu możemy dużo spodziewać. Jeżeli jednak część mandatów chłopskich zagarną konserwatyści, to Bracia kochani, będzie tak, jak było dotychczas, bo oni będą mieć znowu większość w Sejmie i nie dopuszczą do niczego. Chyba już dość jesteśmy dojrzali, ażeby się zdecydować na położenie kresu rządom naszej magnateryi, bo jak te rządy wyglądały dotychczas, to my na własnej skórze czujemy.

Do roboty więc, Bracia chłopi! Trzeba się nam porozumieć, gdzie, w której wiosce należy urządzić zgromadzenie, trzeba zwołać delegatów z każdej gminy choćby jednego i utworzyć komitet, któryby czuwał nad naszymi sprawami. Odnoszę się z prośbą do posła Jachowicza, ażeby on tę sprawę ujął w swoje ręce, bo ta nasza przeworszczyzna śpi. Prawda, że lepiej nie dużo krzyczeć i pisać, byle wyszło na nasze dobro, ale też i to prawda, że w przeworskiem potrzeba jeszcze popracować trochę, bo jest u nas kilka wiosek takich, co to jeszcze nie zdają sobie sprawy ze znaczenia wyborów. W nowym Sejmie będą do załatwienia sprawy bardzo ważne i każdy stracony mandat chłopski może się na nas odbić w sposób okropny. Dlatego jeszcze raz zwracam się do was, Bracia ludowcy, weźmy się za ręce i do roboty, aby przy wyborach przeprowadzić do Sejmu naszego posła, chłopa ludowca!

Niemczak Michał.

Z Podhala.

Wspaniały wiec ludowców.

Czarny Dunajec, 30 czerwca.

Dnia 29 czerwca 1914 roku odbył się tutaj ogromny wiec odrodzonego Polskiego Stronnictwa ludowego. Na wiec ten przybyło około 300 gospodarzy z całego okręgu powiatu sądowego Czarny Dunajec — jako to ze Starego Bystrego, Wróblówki, Podczerwonego, Chochołowa, Witowa i t. d. — najwięcej zaś zgromadziło się miejscowych. Przybyli również goście z Nowego Targu, a to: burmistrz Józef Rajski, redaktor gazety Podhalańskiej p. Feliks Gwiżdż, p. Wojciech Roj z Zakopanego i inni.

Po dokonaniu wyboru prezydyum wiecu, w skład

którego weszli: ks. kanonik Brisig, jako prezes, burmistrz Jan Cikowski, jako zastępca prezesa, Ferdynand Dziama, jako sekretarz, Romaniszyn Kazimierz, jako zastępca sekretarza, zagaił zgromadzenie ks. kan. Brosig, powitaniem obecnych, w którem oświadczył, że aczkolwiek członkiem stronnictwa być nie może, jednak duszą całą stoi przy niem i z niem sympatyzuje.

Następnie przemówił p. Jan Jaworski i w nader obszernym referacie wyjaśnił cel i ideę odrodzonego P. S. L. pod sztandarem „Piasta" i wzywając wszystkich obecnych do prenumeraty organu naszego stronnictwa „Piasta". Po nim przemawiali pp. burmistrz Rajski i Wojciech Roj z Zakopanego, podosząc w swoich przemówieniach potrzebę i znaczenie organizacyi stronnictwa ludowego pod znakiem „Piasta".

Na wniosek ks. kan. Brosiga uchwalono p. Bednarskiemu, posłowi sejmowemu z naszego powiatu podziękowanie za jego dotychczasową obywatelską pracę, przez powstanie z miejsc, z tem jednak wyjaśnieniem, ze strony p. Jaworskiego, że podziękowanie to składa się p. Bednarskiemu, jako członkowi ze wszech miar zasłużonemu w pracy obywatelskiej, ale nie jako członkowi stronnictwa wszechpolskiego.

W dyskusyi, jaka się po powyższych przemówieniach wywiązała, zabierali głos pp. Józef Kojs z Chochołowa i Feliks Gwiżdż, redaktor „Gazety Podhalańskiej", na wniosek którego uchwalono podziękowanie dla duchowieństwa tutejszego powiatu, które, nie idąc bynajmniej śladami kleru tarnowskiego, popiera pracę wśród ludu na każdem polu, zaś ruchowi odrodzonego P. S. L. żadnych przeszkód nie stara się stawiać.

Następnie p. Jaworski i Feliks Gwiżdż zgłosili następujące rezolucye, które jednomyślnie uchwalono.

Pierwszy: I. Zgromadzeni na wiecu w Czarnym Dunajcu uznają, że odrodzone P. S. L. jest jedynie uprawnione do zastępywania interesów ludu i że walka innych stronnictw ma jedynie na celu rozbicie siły i jedności ludu polskiego; działalność stronnictwa Stapińskiego zebrani uważają jako najszkodliwszą na Podhalu, wobec czego ją z naciskiem potępiają. Zebrani uznają potrzebę organizacyi komitetu okręgu sądowego Czarny Dunajec P. S. L. za konieczną.

II. Zgromadzeni potępiają metody pałki w walce politycznej, jaką ujawniły Kielanowice i Krajowice, jako walkę zdziczenia i uniemożliwienia wszelkiej współpracy stronnictw i piętnują ją, jako akt zwykłego barbarzyństwa, przynoszący w XX. stuleciu hańbę ludowi polskiemu.

III. Zebrani na wiecu w Czarnym Dunajcu, świadomi ostatnich wypadków rozłamu w P. S. L., potępiają zgubną i korrupcyjną politykę Stapińskiego, wyrażają uznanie i pełne votum zaufania dla pp. posłów i ludu, grupującego się przy boku ideowych szermierzy ludu posłów, pp. Bojki, Witosa, Średniawskiego, Długosza i t. d., a za swoją wyłączną i oficyalną gazetę uważają „Piasta" i takową popierać się zobowiązują.

IV. Wobec sprowadzenia ruchu ludowego przez p. Stapińskiego na drogi szkodliwe dla sprawy ludowej, zgromadzeni w Czarnym Dunajcu wzywają p. Stapińskiego do bezzwłocznego wycofania się z życia politycznego i zaprzestania gorszącej walki z odrodzonym P. S. L. Drugi, t. j. p. Gwiżdż, następujące:

Zebrani na wiecu w Czarnym Dunajcu dnia 29 czerwca 1914 roku wyrażają przekonanie, że tylko walką zbrojną z najazdem osiągniemy niepodległą Polskę ludową. Dlatego zebrani wzywają lud **do popierania polskich organizacyj wojskowych.**

Zebrani gospodarze wzywają odpowiednie czynniki do jak najrychlejszego przystąpienia **do budowy szkoły rolniczej na Podhalu.**

Zebrani na wiecu w Czarnym Dunajcu wyrażają **radość z powodu przychylnego stanowiska duchowieńskiego dekanatu nowotarskiego do P. S. L.**

Po odczytaniu telegramu od posła Witosa, który z powodu przeszkód nieprzewidzianych, nie mogąc osobiście się stawić, telegraficznie przesłał braciom góralom pozdrowienie i życzenia szczęścia i wytrwałości w pracy ludowej, dokonano wyboru członków Komitetu okręgu sądowego Czarny Dunajec, w skład którego weszli: pp. Józef Bednarczyk jako prezes, Jan Cikowski jako zastępca, Józef Kojs, jako sekretarz, Ferdynand Dziama jako zastępca, oraz członków miejscowego Komitetu gminnego, w skład którego weszli pp. Jan Cikowski jako prezes, Jan Jaworski jako zastępca, Kazimierz Romaniszyn jako sekretarz, Ferdynand Dziama jako zastępca, Jan Szaflarski jako skarbnik. Członkami zaś komitetu zostali wybrani p. Teofil Ciskowski, Wojciech Czyż, Jan Figus, dr Józef Spieszny, Jan Tokarski, Jezef Pęksa, — z prawem kooptacyi.

Nastrój zgromadzonych na wiecu był ogromnie podniosły — co słusznie zauważył p. Rajski — przeciwstawiając wiec ten innym wiecom, gdzie nasi Piastowcy doznają przeszkód ze strony krzykackich zwolenników łapówek. Poznać można było najlepiej nastrój ten przy końcu, kiedy ławą ruszyli nasi gazdowie ku stołowi prezydyum wiecu i z ochotą poczęli podpisywać deklaracye, zobowiązujące dla stronnictwa.

Podhale długi czas wstrzymywało się od wzięcia udziału w ruchu ludowym, jednak dzięki temu nie zostało przepojone bałamutnemi, z rozmysłu fałszywemi hasłami przekupnych prowodyrów, jakiemi przesiąkły niektóre nasze powiaty i dziś z trudem otrząsają się z hegemonii tych prowodyrów, którzy je uważali za swoją własność. Dziś idzie Podhale z czystem sercem i duszą do tego ruchu ludowego, jak żelazo przekute i w ogniu zahartowane.

Jan Cikowski, prezes; *Kązimierz Romaniszyn,* sekr.

P. S. uchwalono także votum nieufności posłowi parlamentarnemu p. Ptasiowi za niejawienie się przed wyborcami, za nieskładanie sprawozdań i za lenistwo.

Drużyny podhalańskie.

Przed dwoma tygodniami odbył się w Nowym Targu zjazd delegatów Drużyn podhalańskich. Przybył nań delegat „Strzelca" z Krakowa i delegat „Sokoła", oraz delegaci z Krościenka, Maniów, Wachsmunda, Charklowej, Ostrowska, Chochołowa, Zakopanego, Rokicin i t. d. Sekretarz Związku, p. Feliks Gwiżdż, przemawiał za nawiązaniem bliższych stosunków wojskowych z polskiemi Drużynami strzeleckiemi i przedłożył następujący wniosek:

„Zjazd delegatów Drużyn podhalańskich wyraża

przekonanie, że drużyny podhalańskie, zachowując związkową odrębność organizacyjną, winny wejść w kontakt wojskowy z Polskiemi Drużynami Strzeleckiemi. W tym celu zjazd delegatów Drużyn podhalańskich porucza nowo wybranemu Wydziałowi Związku przeprowadzenie w ciągu miesiąca od dziś rokowań z komendą główną Polskich Drużyn Strzeleckich w sprawie podstaw, na jakich współpraca wojskowa ma się oprzeć".

Mowca wskazał na zupełną niezależność Polskich Drużyn Strzeleckich i na fakt, że wystąpiły z tak zwanej Komisyi Tymczasowej.

Burmistrz **R a j s k i** poparł wniosek red. Gwiżdża i zachęcał delegatów, aby namawiali ludność do płacenia miesięcznego bodaj 2-halerzowego dobrowolnego podatku na rzecz Drużyn. Za tem samem przemawiał też p. Szymon Gracz z Rokicin.

Wniosek red. Gwiżdża przeszedł jednomyślnie.

Prezesem Związku Drużyn podhalańskich wybrano jednogłośnie redaktora „Gazety Podhalańskiej", p. Feliksa **G w i ż d ż a**.

Do Wydziału Związku Drużyn podhalańskich zostali wybrani pp.: Dr. Bednarski Jan, poseł na Sejm z Podhala; Boroń Franciszek, kierownik szkoły z Sieniawy; Kois Józef, wójt z Chochołowa; Pachucki Michał, kierownik szkoły z Wachsmunda; Pawlica Franciszek, prezes Związku Górali z Zakopanego; Peszkowski Kazimierz, sekretarz Rady powiatowej z Nowego Targu; Rajski Józef, burmistrz miasta Nowego Targu; Wojciech Roj, zastępca naczelnika gminy z Zakopanego; Staszel Piotr, wójt z Maruszyny; Dr. Wasiewicz Zygmunt z Nowego Targu.

Z powiatów i gmin.

Z ruchu przeciwalkoholowego w Krakowskiem. W niedzielę dnia 28 czerwca odbyły się staraniem „Eleuteryi" zebrania w Czyżynach, Mogile, Grębałowie, Luboczy, Prusach, Krzesławicach, Kantorowicach, Kocmyrzowie, w celu domagania się zamykania szynków w niedziele i święta. Na każdem z tych zebrań wygłosił prelegent z ramienia „Eleuteryi" referat o szkodliwości alkoholu i konieczności zamykania szynków w niedziele i święta. Odczyty wszędzie wywołały wielkie zainteresowanie; w dyskusyach podnoszono, że w niedzielę chleba i soli nie kupi we wsi, gdy komuś zabraknie, a wódki choćby garncami można dostać. Po odczytach uchwalono wszędzie domagać się zamykania szynków w niedziele i święta. Prelegenci rozdawali pisma i broszury treści abstynenckiej, których ogółem w czerwcu rozdano 2.418.

Polanka Wielka (pow. Oświęcim). Dnia 28 odbyło się tu zebranie Kółka rolniczego. Przekręcono zarzut p. Józefa Zemły, twierdząc, że zapytał gdzie podziały się tysiące Kółka. Otóż oświadczamy, że p. Józef Zemła nie pytał się na wiecu o żadne tysiące, bo pytać się nawet tak naiwnie nie mógł, skoro ich nigdy nie było w Kółku, ale dawał przykład, że inne Kółka za tyle lat istnienia operują już tysiącami, a w Polance deficyt.

Uchwalono przystąpić do budowy Domu ludowego i zbierać na ten cel składki. Do tego jeszcze wrócimy.

Michał Kutek, sekretarz Komitetu P. S. L.

Iwkowa, (pow. Brzesko). Już od dawna kwitła wśród tutejszei inteligencyi myśl urządzenia jakiego wieczorku lub przedstawienia, któreby lud nasz narodowo podniosło i duchowo pokrzepiło. Zamiar ten podjął i do skutku doprowadził niedawno założony Związek strzelecki, postępujący z każdym dniem naprzód, Za jego staraniem odbyło się w dniu 21 z. m. przedstawienie, na którem odegrano „Żyda w beczce" i „Chłopów arystokratów" Wł. Anczyca. Lokalu, z braku budynku gminnego, użyczył bezinteresownie p. Wł. Gawełda, za co należy mu się serdeczne od wszystkich podziękowanie. Ludność miejscowa zrozumiała w zupełności myśl, jaka kierowała inicyatorami wieczorku, wzięła też w nim gremialnie udział i przyczyniła się swym datkiem do powiększenia majątku kasowego Związku strzeleckiego. Dopisała też zaproszona okoliczna inteligencya. Zapoczątkował w ten sposób tutejszy Związek strzelecki swą pracę oświatową na wsi. W tem zaś dopomogła mu, nie szczędząc trudów i monety, miejscowa inteligencya, zwłaszcza ks. proboszcz, który z ambony zachęcił gorąco parafian do uczestnictwa na przedstawieniu, i miejscowe P. T. Nauczycielstwo. Dla tych wszystkich, którzy w tej oświatowej akcyi brali czynny udział, niech nagrodą będzie ten pokarm duchowy, jaki odnieśli z przedstawienia uczestnicy wiejscy, niech ów wieczorek będzie wstępem do dalszej energicznej pracy, dla której tak szerokie jeszcze pole na wsi, nie dość narodowo i moralnie uświadomionej. *Prawdzic.*

Pniów, (pow. Tarnobrzeg). Niedawno temu nabyli u nas w Pniowie żydzi z rąk trzecich po dziedzicu Trojackim śliczny majątek. Kupili go p. Nuchym Kanarek i jego zięć, Izaak Potok. Spółka ta zrobiła doskonały interes, gdyż za las i folwark w Dąbrówce wytargowała już 700.000 koron, za resztę żąda jeszcze 750.000, a sama zapłaciła za cały majątek 400.000. Tak się żydki bogacą naszą krwią, kupują za bezcen, a potem robią miliony. Izaak Potok pochodzi z Królestwa Polskiego, mieszka stale w Krakowie i nie posiada przynależności. Chcąc tę przynależność uzyskać, zgłosił się do gminy Pniowa, a radni chętnie wniosek jego przyjęli do wiadomości, widocznie w nadziei dobrej opłaty. Jednak na tem się bardzo zawiedli, bo po uchwaleniu Potokowi przynależności, dostali zaledwie ćwierć piwa i funt koszernej kiełbasy. Jest to poprostu skandal, że się do gminy przyjęło człowieka, który się naszą krwawicą tuczy. Folwark w Dąbrówce kupił Potok mórg na mórg po 200 koron, a dzisiaj sprzedaje po 3000.

O, Judasze, bójcie się Boga, nie przytulajcie swojego wroga, za to jadło i napoje, zaprzedacie prawa swoje.

Obywatel Pniowa.

Baranów (pow. Tarnobrzeg). W „Piaście" z dnia czerwca opisano naszą wieś, że nie chcemy budować szkoły. Tak jest, nie chcemy dla kilku powodów. Pierwsze nie mamy stosownego placu suchego, a obszar dworski nie chce nam odsprzedać, bo twierdzi, że ma grunta bardzo zadłużone i wielkieby były koszta tabulacyi. Po drugie jesteśmy gospodarzami małorolnymi, dzieci nasze wysyłamy na zarobek we świat, lub zmuszeni będziemy dać do nauki rzemiosła, a więc potrzebne nam jest większe wykształcenie elementarne, niż szkoła jednoklasowa dać może.

W roku 1912 dnia 19 czerwca był na miejscu wiceprezydent Dembowski, sprawę osobiście zbadał i przychylnie załatwić nam obiecał, uparł się tylko nasz duszpasterz ze swoim kumotrem i sprawę nam utrudniają

Zaś c. k. Rada szkolna okręgowa gdy wezwie członków Rady szkolnej z Dymitrowa Małego, to rozmyślnie nie wezwie obszaru dworskiego i na odwrót, a wtedy strony z niczem wracają do domu — że się razem nie stawili. Sprawa się odwleka, bo tak sobie życzy ks. proboszcz z Baranowa, który w ten sposób chce ratować swego „protektionskinda“ Pantaleona Wnękowskiego, niemającego egzaminu wydziałowego, podczas gdy tak ogół mieszkańców Baranowa, jak i cała parafia, życzy sobie szkołę 4 klasową przekształcić na 5-klasową.

Ratuj nas Wysoka c. k. Rado szkolna, wszak my chcemy oświaty dla chleba. To spodziewamy się, że godna jest sprawa poparcia nas, nie utrudniania nam tej zbożnej myśli. Aby nas zaś parafianów od posyłania naszych dzieci do 4-klasowej szkoły odstraszyć, wymyśliła ta trójka opłatę po 5 koron. od każdego dziecka. Wszak to jest ustawą szkolną wzbronione.

Tak więc po 5 koron zapłacili wszyscy posyłający swe dzieci do Baranowa, a cóż na to Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa, bo c. k. Rada szkolna okręgowa o tem wie, ale milczy.

Ludowcy z parafii Baranów.

Leżajsk. Hej, z Leżajska kowale, trzymajcie się wytrwale, trzymajcie się jedności dla dobra przyszłości. Nam, kowalom, łączyć się dziś trzeba, ażeby módz zdobyć lżej kawałek chleba. W jedną tedy armie wszyscy się skupiajmy, i innym kowalom dobry przykład dajmy, żeby zrozumieli, iż siła w jedności, i, że wspolna praca drogę w przyszłość mości. Koledzy kowale i ze wsi i z miasta, czytać nam potrzeba i popierać „Piasta“. „Piast“ naszym sztandarem, a Bóg nam dopomoże, ja zaś z Kowalowej życzę wam „szczęść Boże“. *G.*

Handzlówka (pow. Albigowa). 26 kwietnia podczas kazania ksiądz porównywał uczciwych ludowców do wilków i twierdził, że gotowi są głosować na samego dyabła (w Kółkach niema żydów, tylko chrześcijanie, ale według zdania ks. Krzyżaka są dyabły). Mówił: „idźcie dziś, a przekonacie się, jak sobie chcą kieszenie wypychać“.

Prawdy te słyszy z ambony cała wieś i idzie, by się o nich przekonać. I oto staje człowiek dotąd niepokalany, pod zarzutem kradzieży. Szkoda, że nie było księdza (miał gości na imieninach), bo bym prosił, aby mi postawiono Pana Jezusa i mszał i by ksiądz odebrał odemnie przysięgę, że nie wziąłem ani centa; natomiast udowodnię, że były robione fałszywe faktury i nie podpisane przez odbiorcę sklepu, t. j. subjekta i jego córkę, a trzymałem się tego, co lustrator nakazał. Brakło najpierw 1000 K, później tylko 800 K. Przecież nie chciałem dozorować filii sklepowej i wymawiałem się od tego, a dziś za moje starania zabrano 60 K pensyi, za dozór nic nie dostałem, ale za te parę słów, które napisałem w „Kuryerze“ i ksiądz piorunował i lustrator Dzierza, który zaagitował teraz za klerem. Przedtem wrócił tylko honor starym subjektom, którzy przed rokiem, też pod przewodnictwem ks. Krzyżaka, mieli zdeufradować jeden 2500 K, a drugi do 600 K, gdy dali na mszę do św. Antoniego, to im ksiądz wtedy mówił: idźcie do ludowców, niech was obronią. Poschli od zmartwienia i pomimo wołania do Zarządu głównego, ksiądz im honoru nie zwrócił we wsi, bo się znalazło wszystko gdzieś w rachunkach.

Obecnie zwraca honor tamtym subjektom po roku, robi innych w ich miejsce złodziejami, aby rozbrzmiało w okolicy, jak kradną tylko chłopy-ludowcy! Po roku tylko nastąpiło takie zdemoralizowanie za przewodnictwa księdza Krzyżaka! To też lud chciał go usunąć przy wyborach, ale Zarząd główny uznał wybory za nielegalne, a chociaż w okolicy kobiety głosowały na swój zarząd, a chłopi na swój, w Handzlówce musieli głosować mężczyźni z kobietami; dzięki temu tylko kler się utrzymał w zarządzie. Z ich strony wolno było kartki rozdać na kilka dni naprzód, im wolno było przysyłać głosy, im wolno było nie usłuchać Głównego zarządu, bo było polecenie uwiadomić Zarząd powiatowy, aby wysłać delegata, ale nie uczynili tego, bo Żardecki i inni w Łańcuckiem to ludowcy!

Sklep główny w Handzlówce robił obrót do 55.000 K, filia 9000 utargowała, ale za rok niezadowolenia, powstało dwa sklepy prywatne. My to zwalczali, ale lustrator pochwalił, więc obecnie znów powstaje sklep prywatny. Myśmy sądzili, że w jedności siła, ale jeśli pan lustrator jest innego zdania, to będziemy widzieć, co przyszłość w Handzlówce pokaże.

Wielu już jest zdania, aby nic dla ogółu nie robić, jeżeli później i tak ma to kler wziąć na swoją chwałę, a chłopom dać pod nogi kłodę.

Zostawiamy w Handzlówce pracę społeczną odpowiedzialności nie naszej. Nosiliśmy się ze zamiarem pójścia do biskupa, ale ksiądz sam się swojego czasu wyraził w kościele: „straszycie mnie biskupem, a to tyle dla mnie znaczy, co straszenie dzieci kominiarzem!“ Powiedział też raz, że Handzlówka dobrego księdza nie dostanie, chyba zdechlaka jakiego! Tak nas na wsiach poważają, to też dziś jest wielu takich, którzy idą do innych parafii, aby się tam pomodlić i ujść tego postępowania. *J. L.*

Zawada (pow. Ropczyce). Czytaliście może, kochani Bracia w „Ludzie katolickim“, bo pismem tem zarzucają was przecie księża w dyecezyi tarnowskiej, utwór samego ks. Kopernickiego o wiecu w Zawadzie. Pod korespondencyą był podpis Stanisława Mateji. Pan ten rzucał gromy na stronnictwo ludowe, opowiadał, że był ludowcem, ale się przekonał, że ludowcy to niekatolicy i t. d. Aby poznać katolicyzm p. Mateji, dość powiedzieć, że nabiera skruchy pod godłem Schwanenfelda, Baczewskiego i braci Kapelusz w Brodach. Swoją miłość bliźniego udowadnia tem, że się trzynaście lat procesuje ze swoim sąsiadem. Syn jego miał małą awanturkę, w której okazał taką waleczność, że mu groziła dłuższa pokuta. Uciekł się wówczas pod opiekuńcze skrzydła ks. Kopernickiego, zrobił się katolikiem i — pomogło. Dostał tylko 2 miesiące, bo ksiądz dał mu jak najlepsze świadectwo. Ojcu zaczynają dopisywać termina: przez pierwsze sześć lat wygrywał, przez drugie sześć lat przegrywał, aż wreszcie został... katolikiem.

Oj, Matejo, Matejo, czegóżeś się tak spodlił, żebyśmy się parafianie musieli za ciebie wstydzić! Takich to „Lud katolicki“ ma mężów zaufania w swojem stronnictwie.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.